

POLSKA WIECZNA

Rok 2. Niedziela, dnia 27 stycznia 1946 r.

Nr 4. (39)

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

Adres :

Redakcja —
Administracja
263 bis, rue St. Honoré
PARIS (1)

Tel.: Opé. 37-69

PRENUMERATA

Miesięcznie : 15 frs
Kwartalnie : 45 frs
C-c. chèques postaux :
Paris 4955 03

Cena w sprzedaży
pojedynczego egz. 4 fr.
Prix :

GEN. DE GAULLE USTĄPIŁ

Polska a Europa

Mówiąc o Polsce nie tylko poza jej granicami, ale poza granicami Europy, jest się często narażonym na zarzut, że są to sprawy małe o lokalnym tylko znaczeniu, które społeczeństwa rozrzucone na przestrzeniach kuli ziemskiej właściwie bliżej nie obchodzą. A jednak obecna wojna choć przyzwyczaiła nas do wydarzeń na ogromną skalę i zdaje się powołała do stanowczego działania w przyszłości jedynie tylko największe potęgi, powinna ludzi rozważnych i umiejących patrzeć we wszechkrajach i szerokościach geograficznych nauczyć zupełnie czego innego. Wogóle lekceważenie rzeczy na pozór małych prowadzi do nader dotkliwych i szkodliwych pomyłek. Nie trzeba nawet wspominać decydującej nieraz roli, jaką grają w życiu ludzkim drobnoustroje, żeby zdać sobie sprawę, że bardzo nieporozumne organy i części ludzkiego organizmu tak są dla niego niezbędne, że ich schorzenie lub zanik niechybnie prowadzi do katastrofy. Polska jest istotnie niewielką stosunkowo częścią organizmu europejskiego, ale Europa jako całość, tak małym i nieważnym składnikiem ludzkiego świata, nie jest bynajmniej by można ją było lekceważyć w układaniu przyszłych losów kuli ziemskiej. Drugi już raz za naszej pamięci spory niby to lokalne tylko, wybuchające w Europie, dały początek wielkim pożarom wojennym ogarniającym całą kulę ziemską. Jeżeli rodzaj ludzki chce się od tego rodzaju katastrof na przyszłość zabezpieczyć, musi w pierwszej linii o to się postarać, by zarzewie przyszłych konflagracji w Europie ile tylko możliwości wygasło. Ale jeżeli wojny w przyszłości nie mają wybuchnąć w Europie, musi ona być zorganizowana w taki sposób, żeby powody konfliktów były usunięte i zażegnane.

Nie brak ludzi, zwłaszcza w Ameryce, w obecnej chwili, którzy sobie wyobrażają, że trzy największe mocarstwa, biorące udział w obecnej wojnie, mianowicie Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie i Rosja rozporządzają tego rodzaju siłami, że mogą podobnym wypadkom w przyszłości przeszkodzić. Fakt posiadania przez te mocarstwa sił niewspółmiernych z siłami wszystkich innych, nie ulega wątpliwości, a jednak mniemanie, że jakaś doraźna ugoda pomiędzy nimi raz na zawsze wszelkie niebezpieczeństwa na przyszłość usunie, jest niesłychanie zwodnicze i niebezpieczne. Wielkie mocarstwa, w tym czy innym składzie, zawsze odpowiednie siły posiadały by wojnom przeszkodzić, tymczasem właśnie ich polityka do konfliktów między nimi prowadziła. Właśnie podział świata na wielkie sfery wpływów nie da się nigdy tak przeprowadzić, by te sfery z sobą nie graniczyły, wzajemnie się nie zacierały, a miejscami nie zachodziły na siebie w taki właśnie sposób, że prędzej czy później rozbieżność interesów, a zatem i konflikt objawić się musi. Słowem, uporządkowanie świata tylko na podstawie rozgraniczenia wpływów jest właściwie oparciem przyszłości wyłącznie tylko na przewadze materialnej siły, a nie na samorzutnym i organicznym działaniu sił żywotnych w świecie poprowadzonych takimi korytami, by było jak najmniej i możliwych zadrążeń. Przede wszystkim modna dzisiaj koncepcja rządu trzech wielkich mocarstw nad światem, albo wcale, albo bardzo niedostatecznie załatwia sprawę najbardziej dziś palącą, to jest sprawę przyszłości Niemiec. W istocie, jasnego planu co do załatwienia tej sprawy nikt nie posiada, a te, które są wysuwane — wielkie pytanie czy pożądanym skutkiem osiągną. Niemcy po swojej klęsce tak, jak i przed klęską, stanowią potężny blok etnograficzny i wielkie zbiorowisko narodowe, złożone z ludzi, którzy

zdali egzamin ze swoich uzdolnień zarówno technicznych, jak organizacyjnych. Należy się obawiać, że w razie oparcia przyszłego porządku na koncepcji sfer wpływów, właśnie Niemcy stanowiąby ważki i wielki obiekt, któryby w żadnej sferze wpływów bez reszty się nie zmieścił i dlatego stałyby się prawdopodobnie niezmiernie szybko przedmiotem współzawodnictwa pomiędzy wielkimi mocarstwami, o którego opanowanie, albo co gorsza pozyskanie, niezmiernie łatwo mogłyby między nimi wywiązać się konflikty i spory.

Ten naczelnny, największy problem dla pokoju światowego, czysto mechaniczną drogą zastosowania sił materialnych, szczęśliwie rozwiązać się nie da, a to nasuwa wnioski, że aby znaleźć najszybszą i najbardziej rozsądną, trzeba do tego problemu wprowadzić wartości dotychczas zbyt często przeoczone lub lekceważone. Pomiedzy morzem Bałtyckim a Czarnym oraz Adriatykiem, pomiędzy Niemcami a obszarami Rosji, żyje z górną 100 milionów ludzi podzielonych na szeregi mniejszych państw. Narody te, choć wszystkie bez wyjątku przechodziły w ubiegłych wiekach koleje losu niezmiernie dotkliwe, bo wszystkie bez wyjątku były pozbawione niepodległości, wykazały jednak niezmierną żywotność i wytrzymałość w obronie swego bytu, wykazały zdolności bynajmniej nie mniejsze od innych i wszystkie widzą dzisiaj w odrodzeniu potęg niemieckiej największe dla siebie na przyszłość niebezpieczeństwo. Te narody, przywrócone po części do politycznego bytu po wojnie poprzedniej, powołane teraz do działania i współdziałania, a zaopatrzone w pewne niezbędne minimum środków potrzebnych dla swego rozwoju i podniesienia się, usunęły właśnie groźną możliwość, która się zarysowuje, mianowicie bezpośrednie sąsiedztwo Niemiec ze sferami wpływów anglosaskich z jednej, a rosyjskich z drugiej strony. Między tymi narodami zachodzą pewne spory i sprzeczności, często niesłychanie wyolbrzymiane. Albowiem nie mniejsze państwa wywołały już dwie kolejne wojny światowe, lecz przeciwnie, wojny światowe wybuchły dlatego, że strefa zajęta przez nie w Europie, zamiast być zorganizowana jako strefa samodzielnego życia, była terenem ekspansji i współzawodnictwa pomiędzy wielkimi mocarstwami. W roku 1914 Niemcy po przez Austro - Węgry sięgały po Bałkany i tym sposobem znalazły się w konflikcie z Rosją. W 1939 roku Niemcy po przez Polskę sięgnąć chcieli w głąb Rosji i dlatego znalazły się w konflikcie z zachodnimi sojusznikami Polski. Wśród tych narodów środkowej Europy, o których mowa, poczucie wspólności losu i przeznaczenia, wola i potrzeba dościsła z sobą do porozumienia i pokojowego współdziałania jest już rozbudzona i potrzeba tylko dobrej woli moźnych tego świata, by ta strefa, gdzie się dotąd rodziły konflikty stała się właśnie ostoją pokoju. Organizacja ludów środkowej Europy nie będzie zagradzała nikomu, chyba Niemcom, w tym znaczeniu, że raz na zawsze położy koniec ich pokuszeniom o ekspansję i zdobycie panowania nad całą Europą. Co do Rosji, to nie tylko, że nie będzie jej groziła, lecz wręcz przeciwnie, nie sądzimy by istniał inny środek zapewnienia Rosji bezpieczeństwa na jej zachodniej granicy, które jest w tej chwili wysuwane, jako naczelnny cel i postulat Rosji po doświadczeniach wojny obecnej.

Ze wszystkich państw i narodów środkowej Europy, Polska jest największym i nie zastąpionym. Jej obszar i jej ludność wejść musi do tego układu politycznego, któryby objął środkową Europę i gwarantował jej normalne warunki życia i pokojowego rozwoju. Poza tym powieścić można bez żadnej przesady, że Polska pomimo stuletniej niewoli nie zatraciła tradycji życia państwowego i politycznego w wielkim stylu, jakie żadnemu bodaj innemu uarodowi w tej stronie świata nie było dane. Dla zorganizowania Europy Środkowej, a zatem Europy i dla zabezpieczenia pokoju na całym świecie, Polska jest niezbędna i o tym Polacy, gdziekolwiek ich koleje życia zaniosły, pamiętać i mówić mogą i powinni z całym spokojem i przekonaniem.

Adam ŻÓŁTOWSKI.



General de Gaulle ustąpił ze stanowiska prezydenta tymczasowego Rządu Francuskiego. Szczegóły podamy w następnym numerze.

POWSTANIE STYCZNIOWE

Patrząc na powstanie styczniowe z perspektywy lat osiemdziesięciu trzech, dzielących nas dziś od niego, stwierdzić musimy, że poniosło ono zdecydowaną klęskę militarną, mniejszą nieco polityczną, natomiast odniosło pełne zwycięstwo ideowe.

Dowiodło ono, nie po raz pierwszy zresztą w wielkiej „bitwie o wolność” jaką Naród toczy od niemal dwóch stuleci, że Polak nie może, nie będzie i nie chce żyć w klatce, choćby ta klatka była bezpieczna, złożone miała pręty, choćby możliwości bytu ekonomicznego byłyby w niej bez porównania lepsze, niż przy samodzielnym istnieniu.

Dowiodło również, że Polacy pod względem mentalności, dzielą się zazwyczaj na dwie jakgdyby kasty. Dowiodło, że zawsze klasa „moźnych” szła i idzie na linii najmniejszego oporu, że ówczesne stronnictwo „białych” (dziś wielu z nich byłoby czerwonych), w pierwszym rzędzie swój i tylko swój interes miało na celu. Krótkowidze nie mogli i dziś jeszcze nie mogą (i nie będą mogli nigdy) zrozumieć tej wielkiej a prostej prawdy, że „nie może być szczęścia w domu, jeśli go niema w Ojczyźnie”.

Ruch niepodległościowy zwany powstaniem styczniowym, oddzieleny jest od innego ruchu — powstania listopadowego — przestrzenią długiego trzydziestolecia. Ci, co widzieli upadek powstania podchorążych, byli zniechęceni do czynu zbrojnego, widząc niewspółmierność sił polskich i rosyjskich; będąc już raz dotknięci bądź fizycznie, bądź materialnie klęską, nie chcieli być jej świadkami po raz drugi. Nie chcieli jej również odczuwać na własnej, cennej skórze.

Kwiat ofiarnej inteligencji powstaniowej znalazł się zagranicą, nie było więc komu przewodzić. Mimo ścisłego kontaktu emigracji z Macierzą, trzeba było nowego pokolenia, by umiłowanie wolności wybuchło z żywiołową siłą, która przeistoczyła się w czyn zbrojny, najbardziej może w naszych dziejach krwawy, ale najbardziej wzniosły, szlachetny, ofiarny, brzemienny w tradycję. Powstanie wybuchło wówczas, gdy rządowcy w rodzaju Wielopolskiego oddawali losy Kraju w ręce Mikołaja „najwspaniałomyślniejszego z przeciwników”.

„Biali” z okresu przedpowstaniowego, przypominający mentalnością przedwojenny rządzący w Polsce obóz, którego część po dzisiejszej klęsce poszła po ochłapy do wczorajszych przeciwników, a druga część chce przewodzić (prawem kaduka) zagranicznej grupie niepodległościowej a jednocześnie stara się jaknajlepiej „urządzić”, co pochłania multum czasu, energii i publicznych zasobów, godnych ważniejszej sprawy — byli przeciwni walce zbrojnej i potężnym caratem, społecznie zaś dążyli do b. skromnych reform.

„Czerwoni” (prawdziwi dzisiejsi „biali”) mający oparcie na uboższej (materialnie) inteligencji, drobnej szlachcie i drobnomieszczaństwie, widzieli niepodległość jedynie jako konsekwencję ofiarnej walki i zwycięstwa — i skłonni byli zarówno do głębokich ofiar jak i głębokich reform społecznych (n.p. uwłaszczenie włościanstwa) jako rzeczy niezbydnych, sprawiedliwych i słusznych.

Walka była długa, zacięta, ofiarna, krwawa i beznadziejna. Tysiące padły, tysiące poszły na Sybir, inni zginęli na stokach warszawskiej cytadeli. Czy skapitulowali? Nie! Czy przegrali? Również nie!

Przez nich Polska stała się wielką orędowniczką wolności uciśnionych narodów!

Nie wolno nam dziś o tym zapominać! Nie wolno plamić ofiarnego i krwawego dziedzictwa! Z ofiary złożonej przez jedno pokolenie, korzysta — następne.

OGONCZYK.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Mateusz, 8, 1 — 13.

„Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. I wyciągnawszy rękę Jezus dotknął się go, mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I zaraz został oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest: I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny”.

Dzisiejsza ewangelia przedstawia nam dwóch ludzi chorych, którzy obaj doznali na sobie cudownej mocy Zbawiciela. Trędowaty był żydem. Sługa setnika zapewne poganinem. Obaj zostali uzdrowieni, bo obu cechowała silna wiara w uzdrawiającą moc Chrystusa. Trędowaty wołał do Jezusa: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Setnik powiedział Mu w imieniu swego sługi: „Rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój”.

Wielu dziś chorych na świecie. Straszna wojna poczyniła wielkie spustoszenia wśród ludzi. Fizyczne cierpienia i choroby, to mniejsze zło. Stokroć gorsze spustoszenia moralne są normalnym objawem czasów powojennych. Pierwszym warunkiem uzdrowienia jest, aby chory poznał, że jest chorym. Drugim, aby udał się do lekarza i skorzystał z jego pomocy, przyjmując przepisane lekarstwa i stosując zalecane zabiegi. Okolicznością, od której przede wszystkim zależy pomyslny wynik leczenia, jest zaufanie chorego do lekarza, wiara w jego wiedzę i zdolności.

Chory człowiek dzisiejszy musi też najpierw poznać, że choruje. Musi zrozumieć, że życie bez zasad moralnych, bez elementarnej uczciwości prowadzi prostą drogą do coraz większych katastrof ludzkości. Skoro to uzna, musi poszukać lekarza. Jak dwa tysiące lat temu i dziś Chrystus jest tym samym, cuda działającym lekarzem — Wybawcą. W kościele św. podaje ludzom środki skuteczne dla uleczenia wszelkich duchowych niemocy,

— ale także od nas żąda Pan Jezus wiary. I jak niegdyś zdumiewał się nad wiara pogańskiego setnika i przeciwstawiał ją niewierze i obojętności swego narodu — tak i dziś mógłby to samo powiedzieć o wielu, którzy głoszą, że są synami już nie Abrahamowymi, ale Chrystusowymi, a w rzeczywistości są jak pobielane groby, co wspaniała fasada, wdziękiem swej architektury śmieją się do świata, a wewnątrz chowają śmierć, niezdolni już do zbawczej wiary w nowy ład, oparty na starym Bożym Prawie!

Nie chcemy należeć do nich, lecz niech będą nam przestroga! Pamiętajmy, że żadne, nawet najświętsze środki nie pomogą, nie pomoże modlitwa, spowiedź, czy komunია św., jeżeli serce człowieka nie jest prawdziwie skruszone poczuciem winy i przepojone ufnością i wiarą w cudowną moc Miłosierdzia Bożego w Sercu Zbawiciela. Ta miłość Boga ku nam stwarza w nas dopiero to wszystko, co posiada nieprzemijającą wartość. Wiemy, że Bóg pokornych miłuje, powtórzmy więc za setnikiem: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod mój dach...”, a tak usposobieni uwierzmy wreszcie bez wahania w cud Miłości Boga ku nam. Wszystkie nasze winy wybieleją wtedy jako śnieg, gdyż bliższym Boga jest grzesznik pokutę czyniący, niż ufny w swą urojoną sprawiedliwość, zarozumiały, nowoczesny faryzeusz.

KS. B. BURJAN.

Niema Boga...

Drogi Przyjacielu!

Zywo stają mi przed oczyma twe ostatnie słowa przed naszym rozjeściem.

— Ja w Boga nie wierzę. Nikt przecież Boga nie widział. Ja też nie. A Ewangelia? — to bajki dla grzecznych dzieci. Gdyby te dzieje teraz się odgrywały, gdyby były stwierdzone na filmie, gdybym ty sam zobaczył — to może... Ale słuchając czegoś, co się działo hen, kiedyś przed laty? — co brzmi jak legenda?

Kochany Przyjacielu! I przed laty, hen przed wiekami, nie każdy uwierzył zaraz w Boskość Chrystusa. Lecz On dał sam wiele, wiele świadectw o sobie, jakimi świat pokonał, o Boskim posłannictwie Jednym z nich — to cuda, jakie działał na ziemi...

— Ach, to tak bujnie można opowiadać — mówisz mi na to — ale czemu teraz nie ma cudów? Znaków, żeby było widać, że jest Bóg?

— Nie ma Boga, mój Przyjacielu! Nie ma cudów? — Bóg jest tak dobry, że nadal, aż po dzień dzisiejszy objawia swe miłosierdzie i swą potęgę w znakach wierzających na ziemi. Oto opowiem Ci, jak ja, który z Tobą teraz żyję, widziałem Boga, patrzyłem Nań i na Jego cuda.

Więc najpierw zobaczyłem rzesze, rzesze ogromne, które się do Niego garnęły, które słuchały świętego Słowa... Spoglądałem na tłumy biegnące do Niego — do źródła, co zapraszało bezustannie: —

„Chodźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spragnieni, a ja was ochłodzę”. Słuchałem masy ludzkiej, co wychodziła naprzeciw Mesjaszowi wołając z głębi serca. „Hosanna na wysokościach! Bogosiawiony, który idzie w imię Pańskie!”.

Dalej widziałem Jego uczniów, co w koło Niego zrzeszeni posługiwali Mistrzowi w mesjańskim dziele, co wyręczali Go w świętej nauce, co pośredniczyli między niezliczonymi rzeszami — a Nim.

I wreszcie zobaczyłem Jego, Jego samego — Jezusa Chrystusa. Oglądałem i oglądały Go tysiące innych, jak chodząc opróczmieni w nieskończonej chwale niebieskiej, promieniejącej złotem świętości... Jak przechadzał się między korzącymi się rzeszami, jak odbierał z przelotnym uśmiechem pienia i holdy synów i cór tego świata: jak wysłuchiwał strapionych i ich pocieszał; jak uzdrawiał chorych — leczyl niemocnych. Chodził od jednego do drugiego i każdego pobłogosławił, dla każdego miał słowa pociechy. A tam, gdzie znalazł wiare — wiare głęboką — tam mawiał: „Wstań synu, córko, a weź łożę twoje — wiara twa cię uzdrowiła!”.

To oglądałem w roku pańskim... 1945! Przyjacielu drogi! To nie sen — to samo możesz i Ty zobaczyć: Wiesz gdzie? — Lourdes!

Tam ujrzyś, jak Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie chodzi od jedne-

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

OFIARY NA CELE TYGODNIA MIŁOSIĘDZIA CHRZEŚCJANSKIEGO

(Wykaz według kolejności wpływów)

Ks. Dziekan Szewczyk z kol. Caonne-Ricourt — 4.135 fr.; p. Borec Jan z Epinart — 50 fr.; p. Mokrzycka Maria z Parryza — 200 fr.; ks. Jan Sadowski z Valenciennes — 563 fr.; p. Zając Albert z Brieu — 100 fr.; ks. Dulczewski z Troyes — 1.150 fr.; ks. Krusze z kol. Montjoie — 1.680 fr.; z kol. St. Eloy les Mines — 420 fr.; p. Grzegorzak Helena z Mitry — 100 fr.; ks. Jagła Franciszek z kol. Auby — 496 fr.; z kol. Flers — 235 fr.; z kol. Pont de la Deule — 700 fr.; z kol. Leforest — 266 fr.; z kol. Courcelles — 1.139 fr.; Bractwo Róż. z Courcelles — 500 fr.; Razem — 3.336 franków. Ksiądz Plunowski z Harnes — 3.500 franków; ks. Zaremby z Merlebach — 650 fr.; ks. Muzański — 840 fr.; p. Szymek Paweł z St. Colombe de Vileneuve — 150 fr.; p. Jankowski z Houdain — 1.500 fr.; ks. Karliński z Lievin — 3.050 fr.; ks. Rakowski z St. Cast z kol. St. Cast — 2.541 fr.; z kol. Sables d'Or — 1.478 fr.; ks. Forys z Amiens — 1.360 franków; ks. Palus Karol z kol. Vienne — 285 franków; ks. Stefaniak z Dourges. — Matki Chrześcijańskie — 765 fr.; Matki Różańcowe — 900 fr.; Tow. św. Barbary — 500 fr.; Skł. niedziela — 565 fr.; za sprzedane książki — 1.350 franków; razem — 4.080 fr.; ks. Wiatr Jan z kol. Blagny, Bois du Verne, St. Marguerite i La Saule — 10.000 fr.; ks. Wahrol z Waziers — 4.135 fr.; ks. Stefaniak z Noeux les Mines — 1.713 fr.; ks. Steier z depart. Oise — 2.500 fr.; ks. Kwaśny z Audun le Tiche — 360 fr.; z Ottange — 420 fr.; z Cantebonne — 1.050 fr.; 1.830 fr.; ks. Gryga z Sallaumines i in kolonii — 4.712 fr.; w czym ofiara Bractwa Róż. — 1.710 fr.; ks. Góra Władysław z kolonii Le Creusot, Montchanin i La Machine — 8.000 fr.; ks. Kitka z Billy-Montigny — 5.780 fr.; ks. Warhol z Waziers (Nord) — 1.830 fr.; p. Wolska M. z Joeuf — 1.528 fr.; O. Władysław z Tuluz — 300 fr.; ks. Rzeźniczek z Decazeville — 250 fr.; ks. Krusze Wiktor od Br. Róż. w Montlucon — 1.455 fr.; p. Kurat z Commentry — 2.460 fr.; ks. Purgol z Cendras (Gard) — 520 fr.; ks. Dz. Knapik z Beaulieu — 1.433 fr.; z Roche la Mol. — 650 fr.; z Firmigny — 517 fr. 2.600 fr.; ks. Krzoska z Baudras — 1.580 fr. ks. Pe-

ryt Marcin z Neuville — 5.000 fr.; ks. Matyskiewicz z kol. La Ricamarie — 2.341 fr.; siostry polskie z Coueron — 2.450 fr.; ks. Kitka z Billy Montigny i Montigny en Gohelle — 1.730 fr.; ks. Maciej Julian z Ensicheim — 800 fr.; ks. Lubecki z Detchy — 1.600 fr.; ks. Dz. Makulec z parafii Calvados — 10.550 fr.; ks. Obarski z Barlin (P. de C.) — 3.500 fr.; ks. Szczerkowski z Tucquegneux — 332 fr.; z Homecourt — 410,50 fr.; z Mausielles — 308 fr.; z Valleroy — 195 fr.; 1.245,50 fr. Ks. Przybysz z Lens (P. de C.) — 12.000 fr.; ks. Chechelski z Tuluz — 2.034 fr.; ks. Brzozowski z Longwy — 2.000 fr.; ks. Nosaj Alojzy z Lille — 2.750 fr.; z Roubaix — 3.000 fr.; 5.750 fr.; ks. Chojnacki z Creutzwaldu — ofiary — 520 fr.; ks. Pachciarz z Mulhouse — 620 fr.; z Ronnallemendé — 315 fr.; z Audincourt — 200 fr. 1.135 fr. Ks. Gliapiak z kol. Ostricourt, Oignies i Carvin — 16.700 fr.; ks. Neuman z kol. Tucquegneux — 4.964 fr.; w tym: kol. Piraumont — 1.470 fr.; Pont a Mousson — 1.634 fr.; Blend les P. a M. — 1.860 fr. Razem — 4.964 fr.; ks. Dz. Mateuszek z Gauthereys — 6.000 fr.; ks. Grzesiek z Dijonu — skł. z Dijon — 705 fr.; komp. wartow. z Dijon — 2.200 fr. Razem — 2.905 fr.; ks. Kania Jerzy z Aix les Bains — 275 fr.; ks. Fondaliński Jan z Parryza — 266 fr.; kap. Międziński Wiktor z Metz — składka w kościele — 1.307 fr.; skł. w komp. p. por. Domachowskiego Fel. — 19.233 fr.; skł. w komp. p. por. Suwały Jana — 6.000 fr., skł. w komp. p. Kapł. Michalskiego — 2.130 fr.; razem — 28.670 fr. Kościół polski w Paryżu: składka w kościele — 2.232 fr.; ofiary indywidualne — p. Jukiewicz z Neuilly — 50 fr.; p. Rymkiewicz — 50 fr.; p. Wdowczyńska — 100 fr.; p. M. Woźniak — 100 fr.; p. Kubiak M. — 100 fr.; p. Gdeczyk Wincenty — 500 fr.; p. Kleinschmidt Paweł — 500 fr. Razem — 1.400 fr.; inne ofiary złożone w biurze parafialnym — 8.500 fr.

OFIARY NA SIEROCINIEC

W OSNY:

(Ciąg dalszy)

Wydawnictwo Narodowa w Lens — 10.000 fr.
Polska Misja Katolicka, Paryż — 200 fr.
Bractwo Różańca, 65, C/te de la Gare, La Monvieu par Piennes — 200 fr.
(Ciąg dalszy nastąpi)

Misja Jezuitów w Abisynii

Na zaproszenie cesarza Haile Selassie, Jezuiti mają znowu przybyć do Abisynii, aby nawracać tubylców na wiarę katolicką. Ojciec św. powierzył to zadanie Jezuitom kanadyjskim. Czterech młodych księży kanadyjskich ma utworzyć w stolicy Abisynii Addis Abeba seminarium, w którym będą się kształcić kandydaci na nauczycieli szkół powszechnych.

Pierwsza wyprawa Jezuitów do Abisynii w roku 1555 pociągnęła za sobą męczeńską śmierć 13 misjonarzy. Gdy jeden z pozostałych wówczas przy życiu misjonarzy,

ksiądz Pacz, po wielu latach ciężkich robót na galerach wrócił do stolicy Abisynii, zastał na tronie nowego cesarza, który był przyjaźnie usposobiony do chrześcijaństwa. Umożliwiło to szybkie nawracanie Abisynczyków na katolicyzm. W roku 1625 było tam już 25 tysięcy katolików.

Ale w parę lat później, gdy na tron wstąpił nowy cesarz, rozpoczęło się znowu okrutne prześladowanie i wszyscy księża katolicyści zostali wymordowani. Obecna więc misja Jezuitów w Abisynii jest już trzecią próbą nawracania mieszkańców tego kraju na katolicyzm.

go łoża do drugiego i błogosławi, a gdzie znajdzie wiare — leczy i uzdrawia. Tam widziś Go w gronie kapłanów — uczniów Jego. Tam spoglądasz na rzesze żebrzące skinięcia Jego miłosierdzia. Tam uwierzysz, że Bóg jest!

Nie potrzebujesz się zastanawiać nad dogmatycznymi dowodami, bo serce więcej Ci powie niż rozum. Tam ujrzyś — czegoś dziś tak żąda! — ujrzyś cuda!

Sprawdzają się bezustannie aż po nasze czasy słowa Chrystusa, jakie posłał na potwierdzenie Bóstwa i Mesjaństwa Janowi Chrzcicielowi:

„Ślepi widza, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą... ubogim ewangelia bywa opowiadana”.

Słoki krokwi, szczudeł, protez wiszących nad grota objawienia w Lourdes — setki dowodów wdzięczności uzdrowionych przez Boskiego Lekarza.

W Muzeum Marianańskim możemy znaleźć masy fotografii uzdrowionych, zestawianych z zdjęciami choroby. A wśród długich kolumn objaśnień, czytamy między innymi:

„Louis Bouriette, ślepy przez 20 lat na prawe oko, z diagnozą lekarską „ślepoty nieuleczalnej”, odzyskuje wzrok po przemyciu twarzy wodą życia ze źródła Lourdes. I widzi dobrze...”

„Gabriel Gardam, sparaliżowany na obydwie nogi i przykuty na zawsze do łoża, zrywa się z nosz w chwili błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, podczas procesji. I chodzi odtąd normalnie...”

„Siostra Małgorzata z Wersalu, cierpiąca od 6 lat na gruźliczny perytonit,

wraca z procesji mariańskiej bez boleści z ranami i wrzodami w niezrozumiałym sposobie nagle zabliznionymi. I ze stanu agonii wraca do kwitnącego życia...”

„John Traynor z Liverpoolu, wielokrotnie ranny, wychodzi z wojny światowej jako nieuleczalny paraliżik z epilepsją i innymi dolegliwościami. Pan Jezus przechodząc w procesji koło niego, uzdrawia go po 10-letniej męce ze wszystkich dolegliwości, jak wyswobodził paraliżika opętanego, ze złego ducha. I jak wszyscy stają się głęboko wierzącym...”

Takich przykładów można przytaczać bez liku; są one zbadane przez komisję lekarską, do których zaprasza się i niekatolików i niewierzących. Wszyscy uzgadniają, że te dzieła są sprawione mocą nadludzką, siłą niepojętą dla naszego rozumu — bo Boską!

Mój Drogi Przyjacielu! Ktokolwiek ujrzy choć część owych cudów, uwierzy, że ten, co jest ich sprawcą — to Bóg żywy; że ten co bez przerwy uzdrawia — to Bóg miłosierny i nieskończenie dobry; że ten co jak król tyle holdów odbiera — to Bóg wszechpotężny!

Gdy i ty to ujrzyś, Kochany Przyjacielu, gdy dotkniesz twym palcem święte Rany Jego miłości, gdy zanurzysz Twe ręce w Bok Jego miłosierdzia, gdy ujrzyś Jego potęgę —

— wtedy zawołasz zawstydzony z Twej nie wiary: Pan mój i Bóg mój!

Twój stary

Letelski.

PIEMONTE KULTURY POLSKIEJ 500 lat rozwoju myśli polskiej we Lwowie

Po wydobyciu Rusi z „łowczych obierzy” węgierskich w roku 1389, Jagiełło ślubował: „Lwów i ziemia lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną Królestwa Polskiego nierozdzielnie stanowią całość”. Od chwili tego ślubowania, uwiecznionego w specjalnym dokumencie, Lwów przechodził różne koleje losu; nie jeden obcy „książę i pan” gniołł miasto i rabował, nie jeden próbował w nim zdusić jego polskość. Ale jest faktem, że Lwów nigdy nie przestał „nierozdzielnie stanowić całości” z Polską. A nawet wtedy, gdy Rzeczpospolita półwartowana między trzech zaborców doświadczała okrutnej niewoli, Lwów był jednym z tych miast, o którym powie później historyk niepodległej Polski: „nie dało się zabić, a życiem swoim pobudzało do życia cały kraj”.

Życie Lwowa od najdawniejszych czasów aż do chwili odrodzenia państwa polskiego po tamtej wojnie światowej — to, w pierwszym rzędzie bujny rozkwit literatury, sztuki i nauk, to tworzenie arcybogatych kultur narodowej.

Już w XVI wieku we Lwowie pojawia się wielki talent pisarski, który ówczesnie zdobywa sławę w całym świecie, jako poeta łaciński, Szymon Szymonowicz. Niebawem Lwów wydaje ludzi, którzy zdobywają światową sławę: kompozytora polskiego Marcina Lwowszczyka i ojca nowoczesnej grafiki Jana Ziarnko, który po przeniesieniu się do Paryża zasłynął tam jako „król grafików”.

Pierwsza drukarnia lwowska założona została przez Stefana Batorego 1578 r., przechodząc do kronik kultury polskiej pod nazwą „Królewskiej Polowej Oficyny Typograficznej”. Do końca XVI wieku Lwów posiada 60 takich „oficyn”, czyli, że w dziedzinie rozwoju druku łacińskopolskiego nie ustępuje Krakowowi. Pierwsze druki wydane przez „Oficynę Królewską” — to poemat Jana Kochańskiego i poezje wielkiego wówczas poety lwowskiego (pochodzącego z Zimnej Wody), Mikołaja Sępa Szarzyńskiego.

Nie bez przyczyny we Lwowie stoi pomnik Sobieskiego. Jan III upodobał sobie Lwów, przyjeżdżał do niego często i czuł się w nim najlepiej. Żyłym był z miastem już jako hetman i wódz, a legenda głosi, że większość mieszczan znał z imienia.

Jeden z największych talentów, jakiego wydał Lwów to Fredro, znakomity poeta i komediopisarz. We Lwowie tworzył również Seweryn Goszczyński. Niemal co kilka lat, a niekiedy równocześnie we Lwowie pojawiają się gwiazdy z różnych dziedzin twórczości. Dzieckiem tego miasta jest Artur Grottger. Tutaj chodzi do szkół, tutaj stawia pierwsze kroki jako artysta, tutaj kocha się w „najpiękniejszej z panien”, której twarz będzie później symbolizowała niemal wszystkie postacie kobiece w rysunku artysty Grottgera tęskni za niepodzielną ojczyzną swymi genialnymi kartonami, poetę lwowskiego tęsknią swą natchnioną poezją. Jednym z nich, jednym z największych, jest Kornel Ujejski, ziemianin z pod Lwowa, „Ambasador wieszczęcej poezji i jeden z najgorętszych budzicieli”. We Lwowie powstały jego sławne „Skargi Jeremiego”.

Przez Warszawę i Poznań, po powstaniu styczniowym Lwów nazywany był zadróźnie „Piemontem Polskim”. Pochodziło to stąd, że zabór austriacki dawał Po-

lakom względną swobodę w rozwoju ich kultury, podczas gdy inne zabory gnębiły polskość najbrutalniejszymi sposobami. Kultura polska rozwijała się więc najbujniej we Lwowie.

W tym okresie na powierzchnię wypływają liczne nowe indywidualności. Jako dziennikarz i dyrektor teatru, nazywany „trybunem opinii Lwowa” zjawia się Jan Dobrzeński. W prozie wysokie miejsca zajmują bracia, Władysław i Walery Łozińscy. W Plastyce kroczy na pierwszym miejscu Juliusz Kossak. We Lwowie rozwinęli również skrzydła Styka i Rodakowski. W XIX wieku zasłynął teatr lwowski; tu występowała Helena Modrzejewska.

W życiu kulturalnym Lwowa ogromną rolę odgrywały dwie instytucje: uniwersytet i Ossolineum. Ale, jeżeli chodzi o artystów, ci szukali własnych „dziur cygańskich”. W Krakowie była „Jama Michałkowa”, we Lwowie natomiast był „Sznajder”, w którym był punkt zborny cyganerii lwowskiej z przełomu XIX i XX wieku. Tu zbierali się wielcy niebawem — Kasprowick, Staff, J. A. Kisielewski, Jerzy Zuławski, Pawlikowski i wielu wielu innych.

Życie kulturalne Lwowa — to nieprzerwane pasmo rozwoju twórczej myśli. Jednak najbujniejszy okres tego rozwoju przychodzi dopiero z powstaniem Państwa Polskiego. Niestety, okres ten zamknął się zaledwie po 20 latach.

Najdzielniejszy ksiądz amerykański

Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych przyznano kapelanowi wojskowemu Kongresowy Medal Honoru, najwyższe odznaczenie amerykańskie. Odznaczonym jest ks. T. J. O. Callahan, Jezuita.

Był on na pokładzie olbrzymiego lotniskowca amerykańskiego, który w marcu 1945 r. został trafiony dwoma wielkimi bombami japońskimi. Na pokładzie, wypełnionym samolotami z bombami oraz beczkami z benzyną, rozszalał pożar. Niewiele brakowało, a ogień dostałby się do głównych magazynów amunicyjnych i cały statek wyleciałby w powietrze.

◊ Rząd warszawski wystosował drugą notę do rządu Czechosłowacji, w której wyraża gotowość wysłania delegacji polskiej do Pragi, celem omówienia stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych między obydwojoma krajami. Nota ta jednocześnie wspomina o konieczności przedyskutowania granicy polsko - czeskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Rząd czesko-słowacki zgadzając się na rozmowy, odmawia poruszenia spraw granicznych, twierdząc, że ziemie o które dopomina się Polska, posiadają ważne dla gospodarki czeskiej, kopalnie węgla i fabryki.

◊ Delegacja lekarzy szwedzkich przybyła do Polski dla zbadania potrzeb i przestudiowania możliwości niesienia pomocy Polakom. Szwecja przygotowuje transport lekarstw, narzędzi chirurgicznych i instalacji szpitalnych wartości 6 milionów koron.

◊ W Warszawie istnieje tylko jeden ambulans do przewożenia chorych.

Sytuacja zdrowotna w Kraju przedstawia się bardzo źle. Z trzy-

nastu tysięcy lekarzy, którzy byli przed wojną pozostało tylko sześć tysięcy. Z 60 tysięcy łóżek szpitalnych istnieje tylko 10 tysięcy.

◊ Ośmiu deputowanych angielskich udało się do Polski, celem zbadania obecnych warunków w Kraju. Po powrocie mają oni złożyć sprawozdanie przed Izłą Gmiał w Londynie.

◊ Wydział Opieki Katolickiego Kongresu Pomocy Ofiarom wojny — obradujący w Nowym Yorku — zamierza rozciągnąć swą działalność na Polskę. Ks. Edward Swanstrom zastępca dyrektora egzekutywy kongresu, po pięciomiesięcznych badaniach sytuacji w krajach najbardziej dotkniętych wojną, powrócił do Stanów Zjednoczonych. Katolicka służba pomocy działa już od kilku miesięcy we Francji, Włoszech, Niemczech i Belgii. Do Polski jakoś trudno jej jest dotrzeć. Oczywiście nie z jej winy...

◊ Krajowa Rada Narodowa w Polsce składa się obecnie z 437 posłów, powołanych przez rząd tymczasowy. Niezły sposób tworzenia parlamentu... demokratycznego.

◊ Na posiedzeniu tejże Rady poseł Drobner (z Krakowa) postawił wniosek o nazwanie roku 1946-go — „Rokiem Kościuszkowskim”. Ponadto dopominał się o odbudowę zniszczonego przez Niemców pomnika Kościuszki oraz o wyasygnowanie 20 milionów złotych na „odpowiednie uczczenie pamięci Bohatera Narodu”.

◊ Znany artysta dramatyczny Ludwik Solski — obchodził 11 stycznia b. r. — siedemdziesięciolecie pracy scenicznej, występując w tym dniu w „Grubych Rybach” Bałuckiego w teatrze krakowskim.

◊ Organizacja Polonii amerykańskiej „Polish War Relic” od chwili wybuchu wojny zebrała na pomoc Polakom w Kraju 7.400.000 dolarów w gotówce oraz 2.300.000 dolarów w odzieży i środkach leczniczych. Ostatnio amerykański statek „John William” ma zawieźć do Polski większą ilość odzieży, mleka skondensowanego, sera i lekarstw.

◊ Polonia amerykańska postanowiła wybudować w Lublinie Pałac Pracy i Kultury.

◊ Nowy tygodnik „Dziś i Jutro” zaczął ukazywać się w Kraju pod redakcją Bolesława Piaseckiego.

◊ Pismo „Naprzód” zamieszcza uwagi na temat twórczości literackiej po wojnie i twierdzi, że czasy przełomowe i wyjątkowe, które przeżyliśmy, nie doczekały się odpowiednika w literaturze. Pisarz — twierdzi „Naprzód” — zszedł do roli sprawozdawcy. Niestety!

KU CZCI BOHATERÓW WARSZAWY,

KTÓRZY W OBRONIE STOLICY POLSKI, Z BRONIĄ W RĘKU
ZŁOŻYLI SWE ŻYCIE NA OŁTARZU OJCZYZNY

odprawiona zostanie

w niedzielę 27 stycznia br.

UROCZYSTA MSZA ŚW.

o godzinie 11-tej

W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

MÓDLMY SIĘ: — „O Panie, któryś jest na niebie, przyjmij tę ofiarę najlepszych Synów naszego narodu, jako ofiarę całopalną. Niech krew męczeńska bohaterów Warszawy stanie się zarodkiem przyszłej chwały i świetności Ojczyzny naszej. O to błagamy Cię, za pośrednictwem Marii, Matki i Królowej Naszej i przez zasługi Syna Twego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki — Amen.

OPTYMIZM CZY PESYMIZM?

Opowiadają o Hanibalu, że gdy w czasie trudnej przeprawy poprzez Alpy wojsko zaczęło się buntować, a wielu jego wiernych żołnierzy szemać, Hannibal spotkał młodzieńca, jednego z tych mal-kontentów i kazał mu stawić się w swym namiocie.

— Co ci jest chłopcze? — zapytał. A gdy młody Afrykańczyk w odpowiedzi na pytanie wodza wyrzucił przed nim całą swą duszę zmęczoną gehenną przebytech trudów, szarpaną obawą i zwątpieniem, Hannibal wstał, silnie spoj-rzał mu w oczy i rzekł:

— Młodzieńcze, głowa do góry — przed spokojną, wesołą twarzą wszelkie zło pierzcha!

W wiekowym ścieraniu się i nie-kończących się nigdy dyskusjach pomiędzy pesymistami i optymi-stami, życie samo i doświadczenie dnia codziennego stwierdza, że optymizm jest zawsze bliższy prawdy, zdrowy i bardziej produktywny nad najbardziej filozoficznie uzasadniony i wyrachowany w

swjej historycznej ścisłości pesy-mizm.

Jest bowiem w pesymizmie pewna jednostronność daltonisty, któ-ry nie widzi, bo nie chce widzieć jasných barw życia, mieniających się różem poranka lub lazurem nieba, bo jego chore oczy redukują wszystkie kolory do ciemnego brudu rdzy i czerni żałoby.

Jest w pesymizmie coś z patalogicznej, bo świadomej krótkowzroczności, patrzącej na świat i ludzi tylko „na odległość własnego nosa”. Przed jego oczyma przesuwa się barwny, chaotyczny, zmienny, niepowiązany z sobą korowód wra-żeń, czynów ludzkich nic nie znaczących albo i ważnych wypadków. Jego krótkowzroczność nie pozwa-la mu jednak powiązać w pewną całość przyczyn i skutków, dos-trzec poprzez ich zmienność za-dzierżnięty gdzieś w przeszłość, a snujący się przez teraźniejszość ku zwycięskiej lepszej przyszłości wątek idei dobra, sprawiedliwości i ładu. On przywykł pomijać wszy-stko co nie wchodzi w dwie ciasne kategorie jego myślenia — słabej,

anemicznej i zawsze kapitulującej cnoty i rozpychającego się łokcia-mi, gwałtownego, dominującego o-statecznie egoizmu, przemocy i wy-stępku.

Jest w pesymizmie coś z anoma-lii przedwczesnego uwiadu starcze-go lub zniewieściałej bezwoli. Czło-wiek zatracca samopoczucie wła-snego dynamizmu, ukrytych, nieraz uspiionych energii, które — niewia-rą w siebie — skazuje na wieczny zanik. Zapomina, że w organizmie żywym przy całych plejadach bak-teryj chorobotwórczych kryje się cudna, naturalna zdolność wytwa-rzania i mnożenia antytoksyn do-bra. Jeżeli zło, jak zakażona surowica, dostaje się nie bez dopustu Opatrzności w organizm społeczny, to nie na to, by go osłabić i zniszczyć, ale by w nim obudzić tym silniejsze przeciwdziałanie dobra.

Jest wreszcie w pesymizmie coś z życiowej, egoistycznej teatralnej pozy sentymentalnego tragika lub romantycznego przedstawiciela „Weltschmerzu”. Pesymista bez-radnie opuszczając ręce przed złem, w tragicznej, płacziwej po-zy „Homo finito”, lubuje się w obnoszeniu swego „tragicznego lo-su”, beznadziejności walenia „gło-

wą o ścianę”, bez sensu niepotrzebnej, bezowocnej ofiary. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że egoizm ka-że mu narzekać na wszystko, pow-tarzać bez końca, że wszystko stracone i tworzyć w około siebie sztucz-ną atmosferę niewiary i zwątpie-nia. Samolubny, otulony piaszczem pesymizmu tragik życiowy nie chce iść naprzód przebojem, mie-rzyć siły na zamiary, taranem wo-li los naginać, a poprzez męty i zimne tumany kamienną i stromą nieraz drogą wznieść się stale ku słońcu.

Niech drwią więc ze mnie „uczni” pesymiści lub darzą uśmiechem politowania wyrachowań pozyty-wiści. Niech szydzą z człowieka, jak ja, nie mającego nic — prócz pełnych, wypchanych optymizmem kieszeni. Wolą iść przez ży-cie wpatrzony w mały skrawek la-zuru i dalekie słońce, uśmiechnięty ku tysiącnym mgłom zasnutym połyskiem perlanej rosy, a twarz — nieraz smaganą przeciwnościami — rozpromienić wiarą i zwracać z ufnością ku dziś jeszcze ciemnej przyszłości. Kto wie, czy na prze-kór pesymistom, na mnie nie sprawdzą się słowa Hannibala, że tylko przed jasnym obliczem zła wszelkie pierzchnąć musi!

POEZJA NA KTÓRĄ CZEKAMY

KRÓLEWSKOŚĆ OJCZYSTEGO JĘZYKA

Geniusz narodu leży w jego języku.

Bo język mówi, jaki duch gości w narodzie, pozwala ocenić jego cnoty, osądzić wady i przywary, na prawidłową ze złą skierować drogę. Język daje wyczuwalność drobnych, na pozór nie znaczących faktów życia zbiorowego, najczęściej jednak jakże doniosłych dla określenia charakteru, psychiki i duszy narodu.

Język tworzy wyraźne świadectwo kultury narodu, jego miejsca na globie ziemskim, jego obowiązków i celów, jego misji dziejowej. W nim rodzi się świadomość dziejowa i krzepnie dusza zbiorowa. W nim piękno znajduje najsubtelniejszy swój wyraz, w nim pochodnia oświaty goreje, on to wabią nas ku wysokośćom, na których obcowanie żyjących z wielkimi duchami umarłych staje się godziną świętą.

Starożytni Grecy już dawno zniknęli z widowni, ale pozostał ich język piękny, przenikliwy a lekki — język rozumu i wiedzy. Roma Cesarów też nie istnieje od wieków, ale twarda i nieozdobna łacina, mowa kwadratu, uosobienie siły prawa królują dotąd w poszczególnych gałęziach nauki.

Zaprawdę, wielką jest rola języka a szczególnie dla nas, gdzie mowa nasza gładka, jasna a królewska zarazem, przez swe bogate słownictwo i przez swego ducha wrasta do godności symbolu tego, do czego ustawicznie wracamy myślą i tęsknotą — „kraju lat dziecinnych”.

Dlatego zawsze a dzisiaj w szczególności, nie może nam być obcą troska o pielęgnowanie ojczyńskiego języka. Trzeba czuć z gorliwością wielką nad czystością naszej mowy, bo wkradają się w nią obce naleciałości i zbędne nowotwory.

Wpływ języków obcych fatalnie zaciążył nad językiem naszej emigracji wojennej. W wielu ustach język nasz zaczyna dziczeć, nasza piękna składnia pustoszeje, wyrazy obce zalewają już mowę potoczną. Jesteśmy świadkami cudacznych wprost dziwolągów językowych, wtrącania poszczególnych słów obcych między polskie zdania, urabiania innych, dziwacznych końcówek nawet. Powtarza się dawny, zgubny nałóg „makaronizmu” choć w innej odmianie i język traci na wartości, kolorze i gładkości.

Nie będziemy rozpatrywać powodów tego nałogu, stwierdzić jednak należy, że przynosi on wielki uszczerbek dla świętej mowy pracjów i obowiązkiem naszym jest zdecydowanie potępić owe dziwaczne harce językowe.

Bo przecież ten język królewski ukuli i unieśmiertnili geniusze polskiej poezji i literatury. Dla nich był on przebogaty w formie i treści, melodyjny, barwny, lekki i płynny. Czyżby dla nowoczesnego pokolenia ramy naszego języka „za ciasne były i za skromne dla wyrażania „głębini” ich myśli „twórczych”?

Język ojczysty jest jako standard wspaniały i wielki, powiewający w wszechświecie bez szlaku i bez granic. Lecz trzeba by naród nim się pieczętujący, choćby to nawet była tylko jego część znikoma, był szlachetny w swym duchu, delikatny w swych obyczajach i by rozkoszował się w używaniu mowy swoich przodków. A wówczas język jego błyszczeć będzie szkarłatem szlachetnego złota i chodzić w królewskiej aureoli słońca.

Tadeusz TWARDOWSKI

Czyż można mówić o literaturze pięknej dwudziestu lat naszej niepodległości, zamkniętych między jedną a drugą wielką wojną, jako o zamkniętym okresie jej rozwoju, o jego cechach szczególnych — przynajmniej tak jak mówimy o poprzedzającej ten czas dobie, znanej powszechnie pod nazwą „Młodej Polski”, czyż też o pozytywnym piśmiennictwie ostatnich dziesiątków XIX stulecia? Raczej — nie.

Faza rozwoju historycznego Polski, która może otrzymać kiedyś imię Drugiej Rzeczypospolitej, nie znalazła, niestety, tak pełnego wyrazu jak epoka ją poprzedzająca, nie zaznaczyła się w piśmiennictwie pięknym, jakby się tego może należało spodziewać, jakimś specjalnym kształtem, który byłby wykładnikiem współczesnych tendencji rozwojowych narodu. Czemu? — Postarajmy się to wyjaśnić.

Rok 1914, pamiętny rok wybuchu poprzedniej wojny europejskiej, zastał literaturę polską na drodze aczkolwiek specyficznego, to jednak — trzeba to dziś przyznać — nielicznego rozwoju. Żył wówczas wśród nas i tworzył obok wielu innych znakomitych ten, który zdobył sobie imię sumienia narodu — Stefan Żeromski; żyła jeszcze Polska, choć sam poeta zeszedł już o siedem lat wcześniej do grobu, wspaniałą twórczością dramatyczną Wyspiańskiego. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o innych, znakomite nazwiska — pisarzy takich jak Sienkiewicz, Kasproicz, Berent, Strug, Reymont, Orkan błyszczały jasno na ówczesnym firmamencie literackim.

Wierna tradycjom naszej poezji XIX wieku, wielkiej epoki romantycznej, zgodna z zasadniczą linią ewolucyjną piśmiennictwa polskiego, od jego zarania w dobie złotego wieku Jagiellonów po przez epokę stanisławowską, spadkobierczyni ducha Kochanowskich, Modrzejewskich, Krasieńskich, Naruszewiczów, Kołłątajów, Stasziców, podejmowała i ofiarnie dźwigała literaturę pierwszych lat naszego stulecia ciężar obowiązków społecznych i narodowych, spełniających wedle swoich sił i możliwości niemal wszystkie te funkcje, które w normalnie zorganizowanym życiu narodu rozkłada się na właściwe instytucje społeczne i państwowe. Ambasadorowała więc poza granicami w świecie politycznym i kulturalnym, dzierżyła mocno w kraju ów mickiewiczowski „rząd dusz”, była inspiratorką i motorem postępu, czynnym wrogiem wstecznicstwa, wychowywała i kształciła. Podjąwszy wypadły z omdlałych rąk polskiego żołnierza oręż, zagrzewała do walki o wolność, nie pozwalając ostatecznie upaść śród znoju, zęgała żołnierskim salutem poległych, pozostawała wreszcie czynu testamentem dla następnych pokoleń. Pracowała jawnie i podziemnie. Ciężar był to niepomierny, jednak wywiązywała się z przyjętych obowiązków — choć nieraz z ciężką krzywdą dla artystycznych swoich wartości — nie gorzej niż właściciel ministerstwa odpowiednich resortów gdzieindziej. Mowa tu, oczywiście, o jej części najwartościowszej. Zastrzegając się, trzeba jednak natychmiast dodać, że ona naówczas właśnie nadawała ton zorkiestrowanej całości.

Rok 1918, który przyniósł nam w rezultacie czteroletniej krwawej zawieruchy odrodzenie państwowości własnej, zdecydował, mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie tu można wysunąć, o dalszym rozwoju poezji i piśmiennictwa pięknego w Polsce. Wydało się, że zostały wreszcie ziszczone nadzieje pokoleń krwawiących się w mrokach niewoli, że spełnił się wieszcz sen poetów o Polsce wolnej i pięknej. Zdawało się, że idzie czas realizacji marzeń buntowników, co szli pod szubienicę z imieniem „niepo-

dległej” na ustach, a myśleli o sprawie wiedliwej... Tej zrozumiałej pośród powszechnego podniecenia patriotycznego sugestii uległa i polska literatura piękna — walcząca dotychczas o Polskę wolności, równości i niepodległości, o Polskę sprawiedliwości społecznej. Wydało się pisarzom i poetom polskim, że idzie dla nich nowa doba, w której ciężar dotychczas spełnianych obowiązków zostanie im wreszcie odjęty. I tu jest początek owej „tragedii pomyłek”.

Sen — jak to zwykle sen — nie spełnił się bez reszty. Szczęśliwy układ stosunków międzynarodowych i zdecydowana wola narodu rozstrzygnęły o niezawisłości politycznej państwa. Układ stosunków wewnętrznych w państwie, uniemożliwiający rozległe sfery wpływu siłom reakcji, zdecydował o drogach rozwoju społecznego odrodzonej Polski. Ukształtowało się państwo na obraz i podobieństwo powojennych republik mieszczańskich, obciążone nadmiarem całym balastem tradycyjnej szlachetczyzny w jej najgorszym znaczeniu.

Idealistyczna literatura mieszczańska — szlachecka, popełniając błąd czy też świadomy fałsz, uznała fakt reaktywowania niezawisłości Polski za realizację snu o nowej Polsce jej wielkich bojowników. Sejm (że był, przyjęto za wykładnik politycznej wolności), a Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej czy też Reform Rolnych (że urzędowały) za miarę wyrównania rachunku krzywd społecznych. Przeto wydało się pisarzom, że wolni od troski o losy zbiorowości podjąć mogą teraz właściwy dla nich trud artystycznej działalności. Sen o szpadzie i sen o chlebie ustąpił miął innym marzeniom o sztuce dla samej sztuki — marzeniom o czystym pięknie. Dla kogo?

I oto stajemy wobec samej istoty sprawy. Mieszczańskie ideały sztuki dla sztuki, snobistyczne narzędzie o wyzwoleniu poezji z więzów społecznego obowiązku — wykoszławiły i zdegenerowały życie sztuki w odrodzonej Polsce.

Emancypując się rzekomo, w rzeczywistości literatura piękna zrywała najistotniejsze więzy z Podglebiem — niejako wydzierano z ziemi jej korzenie, którym czerpała soki żywotne. Uchylając się od życia, skazywało się piśmiennictwo nasze na rolę podobną grze w ping-ponga czy też towarzyskiego pasjansa. Igraszka słów czy też tanie wruszenia indywidualne luzowały w ten sposób wyraz najistotniejszych tendencji rozwojowych narastających w nabrzmiałych łonach społeczeństw. W okresie dwudziestoletniego zawieszenia broni między jedną a drugą wielką wojną świat pęczniał od nadmiaru nierozwiązanych problemów, narastały nowe siły społeczne, wołając o prawo do realizacji ich tendencji rozwojowych — rosły chmury gradowe. Polskie masy ludowe, zahamowane w swojej naturalnej ewolucji, domagały się coraz głośniejszym wyrazem dla swoich tęsknot dziejowych, a poezja polska zeszedszy wówczas ze swojej wspaniałej drogi ku dalekim świątom królestwa bożego na ziemi (lub, jak kto woli, zorganizowanych form doskonałego współżycia zbiorowości), wznosiła triumfalnie okrzyki na cześć życia takiego, jakim ono jest. W ten sposób zwycięskie mieszczaństwo dawało swoją aprobatę życiu, którego naga ohyda ukazała się dzisiaj wszystkim oczom.

Poezja i literatura piękna, wprężnięte do kierału służby na rzecz rozkładającego się świata, same uległy procesowi rozkładu. Psychologiczny indywidualizm — owo rozszczepienie włosa jednostkowych przeżyć na cząstki i gubienie się w rzeczywistych czy nawet rzekomych głębiach i subtelnościach duszy ludzkiego indywidualum — oto

szczyt osiągnięć tej literatury, przez słaniający zarazem (nie przypadkowo) wielki proces dziejowych zmagani, wspaniałe epos nowego, narastającego świata i jego spraw. A obok tego tanie conajwyżej daininy na rzecz życia zbiorowego — karykaturalne niejednokrotnie obrazy i opinie o tym świecie, który rośnie i idzie ku zwycięstwu z prawa przysługującego pracy i dziejowej dynamice. Stąd nuda niejednokrotnie wieje poprzez kartki tych wielu, wielu książek wśród których brak rzeczywiście dzieł.

Byłoby to wszelako obraz fałszywy, bo jednostronny, gdybyśmy poprzestali jedynie na przedstawieniu tylko pasywów tego okresu dziejów naszej literatury pięknej. I tak bowiem jak przez próg odrodzonej państwowości naszej weszli w życie polskiej poezji i piśmiennictwa Drugiej Rzeczypospolitej pisarze dawni, wnosząc błędy ale i zalety sztuki walczącej o inny, nowy i piękniejszy kształt życia, tak i w przededniu dzisiejszej burzy wyłaniać zaczęły z pośród siebie twórcze klasy społeczne swoich piewów, rzeczników swoich uprawnień i wizjonerów życia na miarę tych ideałów, jakie kształtowały się w umysłach i sercach ludzi od pług i kowadła czy też fascynowały u warsztatów pracy fabrycznego robotnika lub ludowego nauczyciela w głębi kraju zdala od wielkomiejskich skupisk.

Błąd, który spostrzegł i do którego w prostocie swojej pokory się przyznał pierwszy ten, co go jeden — dziś jeszcze sercem serc zowie — Żeromski, został z równą pokorą przyjęty jako ostrzeżenie przez pisarzy najbliższych sercem i umysłem masom ludowym w Polsce. Nie masz wytchnienia w trudzie twórczym dla zbiorowości. Nie ma dzieła, co by sobie tylko a muzom powstawszy, mogło pretendować do rangi wielkiej twórczości. Sobie a muzom — uznać musimy w najbliższym razie za piękny gest poetyckiej kokieterii lub skomplikowany wyraz jeszcze bardziej skomplikowanego procesu samej twórczości. Poza tym, jak nie ma rzeczywistego twórcy poza zbiorowością, tak nie ma również i twórczości, wielkiej i atrakcyjnej, której nie była dla zbiorowości.

Dziś marzenie o nowej Polsce innej i wspanialszej od dawnej uzasadnienie swoje znajduje tam, gdzie i marzenie o wielkiej i wspanialszej sztuce, o wielkim i doskonałym piśmiennictwie pięknym. Nie ogląda się wizjoner nowej Rzeczypospolitej za szermierzami i budowniczymi polskiej przyszłości wśród konsumentów wartości, ale z nadzieją spogląda na milionowe masy pracujące — na zespoły robotników pług, młota i móżgów. Oni ją wzniosą swymi ramionami — tę nową Rzeczpospolitą. Wielkie dzieła pióra stworzą ci artyści, którzy walcząc, cierpiąc, miłując i pracując ramię z rzeczywistymi budowniczymi świata, dadzą najdoskonalszy wyraz ich ideałom. Kto tęsknotom zbiorowości do prawdy, piękna i sprawiedliwości potrafi dać kształt najwłaściwszy, kto w formy piękna uchwyci i zamknie najlepiej marzenie ludowe o Polsce — ten będzie dopiero godny imienia poety Polski jutra.

(Z prasy podziemnej w Kraju)

Dział literacki

Stanisław BALIŃSKI

MODLITWA POLSKA

Panie! My, którzy znamy tysiąc Twoich twarzy
Skrwawionych, konających, omdlałych, ścierpniętych
Błagamy Ciebie, płynąc do Twoich ołtarzy,
Pokaż nam tę niezłomną. Zjaw się uśmiechnięty.

Wyjmij ciernie ze skroni, zetrzyj krew czerwoną,
Zmyj oczy obolałe, które dobrze znamy,
I uśmiechnij się do nas, jak stary listonosz,
Co z dobrą wiadomością przystanął u bramy.

Niech wierna Twa życzliwość nasze serca muśnie,
Jak luzurowe słońce kwietniowej Niedzieli,
Prosimy Cię o uśmiech, o zwyczajny uśmiech,
Bo go nie pamiętamy, bośmy zapomnieli.

MAREK KOERNER.

SŁYSZYMY CIEBIE, ZIEMIO...

Słyszemy Ciebie, Ziemi, twe głosy rozpaczy,
Gdy nad tobą wolności już słońce nie świeci,
Znamy ból twój serdeczny, kiedy kij tułaczy
Chwycić w ręce musiały twoje własne dzieci.

Słyszemy Ciebie, Ziemi, gdy szepcesz natchniona,
Że kiełkuje w twym łonie ziarno wielkich czynów,
Boś popiołem spalonych sadyb zapłodniona,
A rosą twą — rozlana krew najlepszych synów.

Jak zapomnieć mam ciebie, święta Ziemi nasza,
Gdy Twój obraz w serc skarbcu niezmiennie nosimy?
Niech cię nasze wygnanie, Matko, nie przestrasza,
Bądź spokojna, o Ziemi! My ciebie słyszymy...

Tadeusz TWARDOWSKI.

SŁUCHAJ!...

Pod stopą trzeszczy zeschnięty liść platana,
po szarych szczytach zmierzch się tęskny wlecze,
piersi popieli krwawa smutku rana
i czas niezmiennym mrokiem z nieba ciecze...

Słuchaj!... Oddech swój wstrzymaj na chwilę, na mgnienie
i wiatr co szumi w liściach zadławi dłońią;
wstrzymaj stuk serca, przytłum mroku technienie
i świerszcze zaklnij co w ciemności dzwonią
i słuchaj...

Słyszysz?!...

Płynie Chopina muzyka
muzyka smutku co się w serce wciska,
i między nuty cicho się przemyka
pieśń o miłości — co spada z urwiska...
i rozmodlona jak organu granie
drżąca jak liści jesiennych suita
cichutko płynie jako deszczu łkanie
i płacze smutkiem śmiertelnym przebita...
i idzie polem usianym w kurhany
swe stopy krwawi na ostrzach kamieni —
potem przez bujne, wyłoczone łany
ostatnich słońca garść goni promieni...
Słuchaj!...

Melodia ta już po raz drugi
ani Cię olśni, ani Cię nie znudzi...
zagrzmi ostatnim dźwiękiem strasznej fugi
i zgaśnie w mroku... I już się nie zbudzi.

(„Sonata Pierenejska”)

Zygmunt KRASIŃSKI.

PRZEDŚWIT

(Fragment wstępu)

Czy pamiętasz nad Alp sniegiem
Rozwieszony Włoch błękitny?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?
Tam - z daleka - w niebo przodem
Pną się ostrza kryte lodem,
A tu bliżej, a tu niżej
Poza wzgórzem sypwa wzgórze,
Z winnic kapią bluszcz i róże!
Jednym rajem gór podnóże!
Fala pije niebios smug!
Na wód dole — na skał czole —
Jedna piękność — jeden Bóg!

Widzę jeszcze, widzę ciebie!
Z harfą stoisz na mej łodzi,
Gwiazd już kilka drży na niebie,
Z nad Alp szczytu księżyc
wschodzi!

Widzę jeszcze, widzę ciebie;
Na twych strunach twoje dlonie,
Iskra natchnień skrzy ci z lica,
Światłokręgiem twoje skronie
Rozanielił blask księżycy!
W fal przezrocza, w sieć z promieni
Zewsząd postać twa ujęta
Na błękitnym tle przestroni
Cała srebrna — wniebowzięta!

Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przezrocza
Majaczeją wzgórza, skały,
I ty ze mną i my sami
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem drogą
Coraz dalej łódź ma płynie;
O! Anieli czuć nie mogą
Co ja czuję w tej godzinie;
Takim silny, takim dumny,
Siostrze moja! mnie się zdaje,
Że w tej chwili — ze snu trumny
Nasza święta gdzieś już wstaje!

Co raz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal,
Płynmy, płynmy tak bez końca
W ciszę — w jasność — w błękit —
w dal!

Wód zwierciadła, gór zwierciadła
Ziemia, Niebo, jeden kraj!
Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu!
Daj mi teraz marzyć, daj!

Panno Święta, co Jasnej bronisz
Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie...
 („Pan Tadeusz”)

Antoni BOGUSŁAWSKI.

OSTRA BRAMA

Tak: zwykła miejska ulica
i prosta ponad nią brama,
lecz z nad niej chyli Swe lica
Ona — Gwiazdzista — Ta sama...

Ta Sama, co do prawieka
wciąż w ostrej świeci Bramie,
Piastunka Boga — Człowieka
w obronnych ścian załamię.

Pysznego nie ma kościoła
i tylko światłem się jarzy
i gwiazd diademem — dokoła
schylonej na dół twarzy.

Lud odręczony nie rzadko
tam na kolanach sypwa,
i jest mu Jedyną Matką,
Kojącą i Boleściwą.

Karaim, Tatar, Żydowin
przed Jej słodyczą się korzy.
Jej — człek z puszczańskich borowin
nieufne serce otworzy.

I wiedzą świątynie Wilna,
iż da im przetrwać do chwili,
gdy — Sprawiedliwie Nieomylna —
Swe łonie ku nim schyli.

Wzlatują ku niej pacierze
i krwią nabiegłe modlitwy
jednego w naddziadów wierze
ludu Korony i Litwy.

Jan KASPROWICZ

Z KSIĘGI UBOGICH

A może w straszliwej zawiei,
co świat ten naokół niszczy,
nie same li gruzy wyrosną,
nie same li kupy zgłiszczy.

Może w zapasach olbrzymów,
zło się nareszcie przełamie,
i Bóg już na jego miejscu
w ludzkim zamieszka chramie?

Może to chwila przebudzeń,
bo wstydząc się swojej gnuśności
zbyt długiej — uczuje człowiek,
i że stalowe ma kości?

Miast kajdanami podzwaniać,
i rzewnie ożawiać się bólem,
być może zbawcze gdzieś wyjście
okiem wysledzi sokolem?

Nie! Szukać ci go nie będzie
w chytne rachunki bogaty,
lecz piersi wyteży i ręce,
więzienne roztraska kraty.

Pod pięścią jego silniejszą
od najtwardszego młota,
rozpręgną się rygle i zamki,
żelazne rozprysną się wrota.

Oby wbrew wszelkim pojęciom,
co starą nadzieję nieci,
stała się dziś naprawdę
przepełnieniem stuleci.

ALEKSANDER JANTA.

WIERSZ O MIŁOŚCI ZIEMI

Całą treść życia ze wspomnień czerpie
myśl niespokojna.
Kraj w księżycowym jak srebro sierpie
pokój nie wojna.

Noc wsparta niebem o senną puszcze
do gwiazd urasta.
Woda się Wisłą na piaskach pluszcze
— śpią ciche miasta.

Dom, dwór bielony z kolumnkami,
straż pełnią brzozy.
Święta Panienko, módl się za nami,
chroń nas od grozy.

Od burz piorunów... Nie obroniłaś.
I grom uderza.
Zwalone domy, Wydarta miłość
Mogła świeża.

Wiatr w pustych drzewach. Jesienny chorał.
Wilk wyje głodny.
Do krwi cię, ziemio, kochał i orał
syn nieodrodny.

KLAUDIUSZ HRABYK.

Nagle na rogu Granicznej i Elektoralnej pod murami Ministerstwa Skarbu zobaczyłem człowieka opartego o ścianę, który ze stoickim spokojem kierował ruchem ludzi oczekujących po przeciwnej stronie ulicy na chwilę wolną od strzałów. Niemcy przayili z Ogrodu Saskiego w stronę Bankowego Placu. Było nas co najmniej kilkanaście osób. Człowiek spod ściany dał znak ręką. Skuleni ruszyliśmy biegiem wzdłuż murów. Za chwilę byliśmy na dziedzińcu. Znaleźliśmy się w rejonie Starego Miasta.

Był dzień 7 sierpnia. Niemcy napaśli mocno od Woli i znajdowali się na wysokości Żelaznej u wylotów Chłodnej i Ogrodowej. Od dwóch dni dniem i nocą ciągnęły Ogrodową nieprzejrzaną masę ludzką, znękane i obciążone tobołkami. Uchodzili przed śmiercią i ogniem. Masę ludzką przesuwali się milcząca, przerażona, ale surowa i zacięta. Mijali barykady i żołnierzy, nie udzielając nikomu żadnych informacji, nie rzucając żadnej skargi, ni przekleństwa. Walka odbijała się głośnym, pomieszczonym echem. Niemcy bronili się zaciekle przy bramie wejściowej do ghetta i w posterunku policji na rogu Chłodnej i Żelaznej. Powietrze nasycano się coraz głębiej spalenizną i dymem. Słońce przebierało ceglami smugami poprzez pożary, które leniwie służyły wzdłuż Elektoralnej, poprzez Hale Mirowskie i łączyły się dalej gestymi kłębam i ogniem na pobliskich ulicach. W zasięgu bezpośredniej akcji bojowej znalazła się drukarnia, w której od pierwszego dnia wydawałem dla Woli „Dziennik Warszawski”. Praca musiała ulec przerwie. Groza wojenna osiadła już ciężko na tej części miasta. Niemcy szli ku śródmieściu.

Na Starym Mieście jaśniało pozornym spokojem. U wylotu Placu Krasińskich od strony Długiej i Miodowej wyrastały barykady pełne siły i romantyzmu. Maszynowe zwaly kamieni, rumowisk, żelastwa i worków sięgały nieomal do kamiennych pięt. Na szczytach zwalów łopaty biało-amarantowe sztandary. symbole zuchwałej woli i dumy. Obok barwne, ogromne obrazy Częstochowskiej Matki.

Ożywienie staromiejskiej dzielnicy odbijało wyraźnie od przytłumionych nastrojów w granicach Woli. Tłumy przelewały się ruchliwie i bez lęku. Żołnierze, przybrani w zielono-brązowe ochronne mundury niemieckie, ożywione na hełmach i rękawach plamami barw polskich, tworzyli oryginalną treść tłumy. W powietrzu pachniało zwycięstwem i wolnością. Dla ludzi wyrwanymi z piekła, które rozpętało się na Woli, atmosfera Starego Miasta wydawała się ożywczym wychnieniem. Ale wypadki, rozgrywające się kilka ulic za nami, kładły się już powoli, jak zła wróżba, na pogodnym błękiecie staromiejskiej radości. Jeszcze świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa nie dotarła wprawdzie do wszystkich, ale stawało się jasne, że lada dzień, lada godzina ogień i śmierć staną przed barykadami i że z nieublaganym prawem wojny nadchodzi zniszczenie i walka. Gorączkowo kończyły się prace na barykadach. Każdy z przechodniów musiał dorzucać do nich kamień, wyrwany z chodników. Uzupełniały się oddziały. Pracowały sztaby. Stare Miasto gotowało się do zaciętej obrony. Było już wiadome, że zostaniemy odcięci od śródmieścia z chwilą, gdy pierścień niemiecki sięgnie po place: Bankowy i Teatralny.

Zaglądnąłem do starego towarzysza prac konspiracyjnych przy Nowomiejskiej. Nosił już mundur sierżanta. Nazajutrz zameldowałem się w Dowództwie Brygady Zmotoryzowanej i otrzymałem przydział w Oddziale Prasowym. Rzucałem projekt wydania dziennika Brygady. Przygotowania trwały dwa dni. Kwaterę pisma rozbiłem przy Długiej 20, gdzie zajęliśmy niewielką drukarnię. Redakcja mieściła się w zakładzie, a później w piwnicy. Zespół nie był zbyt liczny. Depesze odbierała własna stacja odbiorcza Brygady. Komunikaty Dowództwa dochodziły z codziennych konferencji prasowych BIP-u. Około połowy miesiąca zjawiała się niezamajoma. Była z zawodu graficzka. Wędrowała po barykadach i na odcinkach frontu zawsze z małym synem. Nie rozłączyli się do końca ani na chwilę. To ona właśnie przyniosła mi reportaż z gruzów katedry świętego Jana. Do składu redakcji należała łączniczka Oddziału Prasowego. Była tak samo bardzo dzielna, jak bardzo młoda. Zostali samu z młodszym bratem. Ojciec i matka zginęli przed kilku miesiącami podczas ulicznej egzekucji. Przebiegali ulice pod niestającym ogniem granatników i artylerii. Papier i farbę organizował jeden z kolegów. kolportażem zajmowały się kobiety. Nadałem pismu tytuł „Żołnierz Starego Miasta”. W kilka dni później musiałem go jednak zmienić. Wskutek do tychczas dla mnie niezrozumiałego sprzeciwu BIP-u, prawo używania słowa „żołnierz” w tytule pisma zastrzeżone jakoby było wyłącznie dla tej instytucji. Nie chciałem toczyć małostkowych sporów o tę sprawę, tym więcej, że zagrożono nam w razie oporu cofnięciem komunikatu wojennego. Zmieniłem tytuł na „Głos Starego Miasta”.

Do pracy w drukarni stanęło trzech zecerów i maszynista. Zanim bomby nie-

Na starym mieście

mieckie zwaliły najbliższe kamienice, pracowaliśmy w warunkach „normalnych”. Tylko na czas nalotu, który powtarzał się co kilkadziesiąt minut — schodziliśmy na schody piwniczne. Gnieździł się w jednopiętrowym domku oficyny. W kilka dni później runęły doszczętnie trzy kamienice, stojące naprzeciw, tuż obok kościoła. Stojąca za nami dwupiętrowa kamienica przy Placu Krasińskich zawałała się na nasz dach. W podwórzu Niemcy podpalili bombami sąsiednią oficynę. Niebo stało się szare. Znikła zieleność trawników i drzew. Wszystko wokoło pokryło się popielato-czerwonym pyłem. Nawet twarze ludzkie stały się ziemiste. W podwórzowym ogródku — przed oknami zecerni — patrzyliśmy przez cały dzień na trupy, znoszone z ulic. Ceremoniał pogrzebowy odbywał się tylko nocą. Wtedy tylko kopano bowiem groby.

Szły dni coraz cięższe. Najpierw zginął od kuli kierownik radiowego nasłuchu, kiedy przebiegał ulicę, śpiesząc się do aparatu. Raniona została łączniczka. Pevnego dnia zabrakło maszynisty. Zabrała go śmierć, gdy szedł do pracy z ulicy Bieleńskiej wprost z linii barykad. Prąd mieliśmy tylko w trzech pierwszych dniach. Bomba trafiła w kabel tuż przy naszej siedzibie. Zabrakło światła. Uruchomiliśmy pedałówkę własnymi nogami, pracując na niej na zmianę. Wtedy gruz zasypał nam kaszty. Śmierć deptała po piętach. Wokoło nie było już całych domów. Chodziliśmy po gruzach. Trwała się tylko nasza mała oficyna.

Najtrudniej było z żywnością. Magazyny Brygady zostały rozniezione w strzepy. Kuchnia działała podobno przy świętojerskiej. Ale wyprawa po obiad kosztowała wiele cennych godzin, a numer musiał wychodzić przed zmrokiem. Wystarczyła zatem kawa. Mieliśmy sporo soku malinowego. Czasem zabłąkała się konserwa mięsna. Raz czestowano mnie końskim mięsem. Z początku sporo było wódek. Niełatwo było o chleb. Najwięcej zjadaliśmy jednak cukru. Spałem z jednym

z zecerów w naszej piwnicy. Drugi wracał na noc do oddziału, trzeci miał inne schronisko. Przez trzy tygodnie nie zdejmowaliśmy ubrań. W wąskim przejściu piwnicznym leżało pokotem lub siedziało na krzesłach osiemnaście osób. Nocą były na ogół spokojne. To znaczy huczały w pobliżu tylko „Tygrysy”. Nie było jednak samolotów, rzadko tylko artyleria. Ogień zaczynał się regularnie o szóstej rano i trwał już bez przerwy do siódmej wieczorem. Kiedy bomba uderzała w pobliżu — sadza, wysadzona z kominów, smarowała nam twarze. W jednej wodzie i w jednej miednicy myliśmy się wszyscy. Włosy stały się lepkie. Wychodził, twarze były pociągłe i szerniałe, oczy błyszczące i niespokojne.

Stacaliśmy się coraz niżej. Ludzie poczuli tracić instynkt człowieczeństwa. Tylko żołnierze zachowywali świadomość i równowagę. Reszta podjęła dziką walkę o życie. Rozluźniły się więzy ludzkiej solidarności. Głodny nie budził współczucia. Widziałem mężów, którzy zjadali kawałek chleba w tajemnicy przed żoną. Patrzyłem na ludzi stłoczonych podczas nalotu w maleńkiej piwnicy i szepczących żarliwie modlitwy, ale wypychających słabszego, aby utrzymać miejsce bliższe wyjścia. Ludzie snuli się jak cienie. W powietrzu buczało bez przerwy. Śmierć rozpostarła nam nami szerokie skrzydła. Widziałem ludzi zaspanych, którzy wyglądali jak upiory. Życiem tliły w nich tylko przerażone oczy, wyglądające z twarzy szarej jak ziemia, przeoraanej długimi paskami krwi. Widziałem matki spalone ogniem i trzymające kurczowo zwęglone ciała dzieci. Chwilami stawało się tak nieludzko, że wybiegaliśmy z kolegą na ulicę, aby przeskożyć do podziemi kościoła i tam przez chwilę odetchnąć. Ale właśnie przed wejściem do podziemi uderzył pocisk niemiecki i zabił kilkanaście osób.

Jednego dnia na Kilińskiego rozerwał się niemiecki czołg, naładowany dynamitem i zdobyty na Placu Zamkowym. By-

łem właśnie w kwaterze Prasowego Oddziału, gdy nastąpiła eksplozja. Wyjrzałem przez okno. Ulica była czerwona. Leżało rozerwanych w strzepy kilkaset ludzi. Kiedy w jakiś czas potem zawałała się siedziba Oddziału Prasowego, przeniesiono go do piwnicy domu. Ale bomba trafiła w gruzy po raz drugi. Zwalił się mur piwniczny i zasypał dwu naszych ludzi. Pozostali tam żywcem albo może zabici, bo o ratunku nie było już mowy. Reszta pracowała nadal na miejscu, oddzielona od towarzyszy tylko zwaliskiem cegieł. Wchodziliśmy do kwatery przez okienko uliczne, kładąc się brzuchem na chodniku i wślaząc do piwnicy tyłem.

Wreszcie zabrakło wody. Kopanie studni na Starym Mieście nie było możliwe, ponieważ woda znajdowała się zbyt głęboko. Pozostała jedyna studnia gdzieś w pobliżu Wisły. Można było wodę dostać tylko w nocy, kiedy nie działała artyleria i nie latały samoloty. Codziennie małe, coraz liczniejsze grupy przechodziły przez nasze linie, aby wyostać się z gruzów na stronę niemiecką.

W mojej drukarni wszystko zasypane zostało gruzem. Praca zaczęła ustawać. Następowaly przerwy. Zecerzy nie przychodzili, ponieważ szukali strawy. Nie mogłem już znikąd jej uzyskać. Pewnego dnia zjawili się w drukarni komuniści. Pracowaliśmy razem pod jednym dachem, ale przybysze znikli w kilka dni później, zabierając część czcionek i materiału. Wydawałem numer co dwa lub trzy dni. Ktoś z barykad zdołał przysłać jeszcze kilka do matki.

Zbliżał się koniec. Szła ostatnia godzina Starówki. Ludzie w piwnicach otrzymywali bez powiedzi powszechnie rozgrzeszenie. Nabożeństwa, odprawiane w półmroku staromiejskich katakumb, stawały się najgłębszym przeżyciem dla wszystkich, bo nie już nie pozostało, prócz wiary w łaskę Boga. Niemcy kończyli dzieło zniszczenia, choć barykady trzymały się ciągle.

Próba przebiecia się poprzez Plac Teatralny nie dała rezultatu. Noc, kiedy staliśmy stłoczeni masą w wąskich ulicach Długiej i Hipoteckiej, była jedną z najpotworniejszych. Pociski rozrywały się przed oczami tłumy żołnierzy, oczekujących na rozkazy. W pasażu miejskiego kina leżeli pokotem ranni, obok których przesuwiała się zwarta fala ludzi. Panowała zupełna ciemność, którą rozrywały krzyki przedzierających się przez ciżbę oddziałów bojowych. Gdzieś w najbliższym pobliżu słychać było bitwę. Chwilami ciemność rozjaśniały niemieckie rakiety. Wtedy robiło się ciszej i ciżba Ignęła do murów. Trwało to kilka uciążliwych godzin, aż nastąpił świt. Wiedzieliśmy, że jeżeli nadlecia samoloty — nastąpi rzeź. Pod gołym niebem człowiek stał przy człowiku. Padły rozkazy do natychmiastowego powrotu. Stało się wiadomo, że nie przejdziemy.

Popołudniu tego dnia weszliśmy w kanały. Wchodziliśmy ostatni z grupy sztabu Brygady. Potem w kanale dołączyła do nas grupa rannych. Pierwszy odcinek od Długiej od Placu Krasińskich przeszliśmy na czworakach. Gdzieś już w połowie tej drogi doznała się spóźniona łączniczka. Sunęliśmy na kolanach, brodząc rękami i nogami w kanałowej cieczy. Utrzymywaliśmy łączność, chwytając się butów poprzednika. Późnym zeskoczyliśmy do burzowca. Echo wywołało wrażenie, że przeciw nam nadpływa wielka fala rzeki. Ale to tylko woda, sięgająca powyżej kostek i poruszana czynnymi nogami, powodowała to złudzenie. Było przestronnie, ale zupełnie ciemno. W kieszeni znalazłem dwa małe pierniki. Oddałem je łączniczce, a sam mokrymi palcami zdołałem zapalić papierosa. Kiedy dołączyli się ranni, prowadziliśmy pierwszego, który miał rękę osadzoną wysoko na szynie. Szliśmy chyba z godzinę. Nagle usłyszelismy nad sobą wypalające działa niemieckie. Od czasu do czasu przeskakiwalismy pod oświetlonym wejściem z ulicy.

Weszliśmy we właściwy kanał. Gęsta ciecz sięgnęła po kolana. Nogi poczły plątać się w drutach i prętach. Powietrze stało się straszliwe. Iść było można tylko w postawie schylonej do połowy. Po kilku minutach uczułem dotkliwy ból w krzyżach. Głowa obijała się ciągle o powałę. Ktoś zemndał na przedzie. W pewnym momencie kazano się cofnąć. Zbliżaliśmy się. Nie, Ruzamy znowu naprzód. Stanęliśmy. Przejmująca cisza. Ból w krzyżach jest nie do wytrzymania. Ręce zdrętwiały, bo lewa wyciągnięta jest naprzód, a prawą trzymam bezustannie w górę i ciągnę mego rannego towarzysza. Czasami ktoś krzyknie. Gdzieś błyska lantarka. Nikt nie wie, gdzie jesteśmy, ale idziemy. Ktoś klnie, że za szybko. Znowu ktoś runął. Stoimy, bo przejść przez leżące nie można. Trzeba go postawić i ciągnąć. Zatraciła się świadomość czasu. Już nikt nie wie, jak długo to trwa. Nad nami spokój. Przeszliśmy chyba rejon niemiecki. Nagle załam. Drabinka. Jesteśmy u celu. Barykada, ktoś podaje rękę, oślepią nas światło dzienne. Widzimy zielone drzewa i jasnych ludzi. Róg Nowego świata i Wareckiej. Skok przez mury. Półmroczna świetlica, woda, mydło, czarna kawa. Ktoś mnie ścisła. Wszyscy się śmieją. Jesteśmy poza piekłem Starówki.

ADAM MICKIEWICZ.

ROZUM I WIARA

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród złęknie się potopu,
Spójrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
choć górnie błyszczę na niebios błękiecie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem;
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknijcie w sobie, jak konchy ślimacza,
Chcieliście mały obejrzeć krag światła.

Konieczność, rzekli wedle ślepej woli
Panuje światu jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamacać;
Ale granicę wykonał na skale,
O którą wiecznie będzie się roztracać.

Darmo chce powstać z ziemskiego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku nieba na twej wlecić toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokrega:
Daremnie z ząglem nawa leci chyża,
Oplywa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, pływaczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, który Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach ty bez Wiary, byłbyś niewidomy.

CO SŁYCHAC W POLITYCE?

Od pierwszego dnia sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych Rosja zajęła kategorię postawy. Próbowana ująć w swoje ręce obrady wysuwając kandydaturę prezydenta i sprzeciwiając się tajnemu głosowaniu.

Mimo, że wnioski rosyjskie zostały większością głosów odrzucone już nazajutrz Rosja powtórzyła swój manewr. Jeden z delegatów, Manujski, ponownie oświadczył się przeciw tajnemu głosowaniu dowodząc, że brakuje mu... głośności.

Wybrano już siedmiu vice - prezydentów. Zostali nimi delegaci: Francji, Chin, Afryki Południowej, Rosji, Anglii, Ameryki i Wenezueli. Vice - prezydenci wraz z sześcioma prezesami komisji i prezydentem Zgromadzenia tworzą tak zwane Biuro Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Poszczególnym komisjom przewodniczą:

Dr Manujski (Ukraina) — sprawy polityki i bezpieczeństwa.

Kanderski (Polska) — sprawy gospodarcze i finansowe.

Frarcz (Nowa Zelandia) — sprawy społeczne i kulturalne.

Mac Eachen (Urugway) — opieka.

Sariz al Khourry (Syria) — administracja i budżet.

Jimencz (Panama) — sprawiedliwość.

Przewodniczący delegacji sowieckiej Wyszyński, nie przybył, jechł do Londynu. Opuścił on już poprawdą Sofię ale udał się do Moskwy.

Dzieją się tam ostatnio jakieś dziwne historie. Podobno Ukraina chce się odseparować od... macierzy rosyjskiej. Inna ważna wiadomość — to dymisja szefa N. K. W. D. Berii. Dymisja nagle niasadniona z ym stanem zdrowia... Szefem N. K. W. D. został gen Krugłow. Berija popadł najwidoczniej w niełaszkę, bo nazwisko jego nie figuruje na liście kandydatów do Najwyższego Sowietu, wybory którego odbędą się w przyszłym miesiącu.

W jego zastępstwie ambasador Gromykowski stara się przedłużyć najważniejsze sprawy do czasu przyjazdu szefa. Nie udaje mu się to jednak i ang. minister Bevin wcale nie dwuznacznie piętnuje stanowisko Rosjan w swym przemówieniu, mówiąc, że stwarzają oni niebezpieczne precedensy. „Precz z intrygami! — mówi min. Bevin — tonem przypominającym jesienną konferencję londyńską.

Do ciekawych spraw pierwszej sesji O. N. Z. należy wybór sekretarza, tym bardziej, że poza pozycją polityczną ze stanowiskiem tym związane jest 9 tysięcy funtów rocznych poborów.

W kuluarach zgromadzenia wymienienia się szereg nazwisk m. inn. Churchila i gen. Eisenhowera. Batalia będzie prawdopodobnie gorąca, bo Rosja stara się wprowadzić przychylnego jej kandydata.

Jak dotychczas zgromadzenie O. N. Z. nie dało jeszcze nic pozytywnego. Ale już popełnia błędy swej poprzedniczki „nieboszczki” Ligi Narodów. Tamta nie interweniowała przeciw Japonii w sprawie Mandżurii, obecna Organizacja Narodów Zjednoczonych — jak do tychczas, skwapliwie unika sprawy perskiej. A jest to sprawa dla pokoju światowego i dla interesów Anglii wagi niezwyklej.

Aserbejdżan może „żądać spontanicznie” przyjęcia go do grona narodów radzieckich. Jutro może wybuchnąć — podsypane przez Rosjan — powstanie Kurdów w Iranie, pojutrze Afganistan... I droga do załoki perskiej i do Indyi stoi otworem.

Ambasador perski Hasasn Takifadech wniósł już przed zgromadzeniem interwencję bardzo zręczną i dobrze wymierzona.

Przypomniał przede wszystkim, że podczas naskrytyczniejszego dla Rosji momentu, gdy Niemcy zagrozili Stalingradowi, Persja oddała swoje terytorium aliantom, co pozwoliło na przeprowadzenie drogą lądową wielkich dostaw dla Sowietów. Można powiedzieć, że Persja uratowała Rosję.

Delegat perski w swym pełnym taktu przemówieniu wyraził nadzieję, że prawo żywotne Iranu, jego integralność terytorialna, niezależność polityczna i suwerenność zostaną uszanowane.

Protест

„Osservatore Romano”

W dzienniku francuskim „La Croix” czytamy:

„Osservatore Romano” z oburzeniem protestują przeciw kłamstwom radia moskiewskiego, które oskarża Watykan o współpracę z faszystami i reakcją. Radio moskiewskie transmitując te oskarżenia, dodało, że informacje te zostały zaczerpnięte z gazety „Prawda”, organu centralnego partii komunistycznej.

„Będziemy bronić, pisze Osservatore Romano, Stolicę Apostolską przeciwko tej propagandzie, która z punktu widzenia faktów moralności i prasy jest niegodna, i która pod fałszywym pretekstem wsparcia demokracji, rzuca oszczerstwa na kościół katolicki i Stolicę Apostolską. W jakim celu ta propaganda? — chyba w tym, aby podkopać i pomniejszyć dzieło papieskie przedsięwzięte na prawdziwie pokojową i sprawiedliwą organizację świata”.

Przymusowe związki robotnicze

Obecni władcy Polski bardzo niechętnie patrzą na organizowanie stronnictw politycznych. Najbardziej podobałby się im ustrój totalny, polegający na istnieniu jednej partii politycznej.

Taki stan rzeczy osiągnięto na terenie robotniczym. Nie pozwolono na wskrzeszenie dawnych, przedwojennych organizacji, lecz zmuszono robotników do zapisywania się do przymusowych związków zawodowych, kierowanych przez komunistów. Przy wyborach do Rad Zakładowych lub innych instytucji władze tolerują wystawianie dwóch list, jednej zgłoszonej przez czysto komunistyczną Polską Partię Robotniczą, drugą przez P.P.S. (t. zw. F.P.P.S., czyli fałszywą partię socjalistyczną), która też jest narzędziem polityki komunistycznej.

Nowy kanclerz Austrii

Nowy kanclerz Austrii, dr. Leopold Figl jest przywódcą katolickiej partii ludowej i liczy 43 lat. Od najmłodszych lat głównym przedmiotem jego zainteresowań było rolnictwo. Po ukończeniu wyższej szkoły rolniczej w Wiedniu, wstąpił do Ligi Rolników Dolnej Austrii i wkrótce został dyrektorem Ligi. W roku 1935 wybrano go głównym dyrektorem Narodowej Austriackiej Ligi Farmerów, obejmującej całą Austrię.

Po zagarnięciu Austrii przez Niemców, został niezwłocznie zaaresztowany przez Gestapo i był trzymany w więzieniu do maja 1943 r. Wkrótce po uwolnieniu rozpoczął organizowanie podziemnej akcji rolników, co spowodowało powtórne aresztowanie jego. Uwieszono go w obozie koncentracyjnym w Mauthausen pod zarzu-

tem zdrady stanu. Oczekiwał tam sądu, który według przewidywań miał go skazać na śmierć. Na trzy godziny przed przywiezieniem go na rozprawę sądową, został uwolniony przez wojska amerykańskie. W utworzonym na wiosnę 1945 r. tymczasowym rządzie Austrii, objął stanowisko sekretarza stanu. Przed ostatnimi wyborami stanął na czele nowo utworzonej partii ludowej, składającej się głównie z elementów katolickich Austrii a w szczególności z posiadaczy drobnych gospodarstw rolnych. Partia ta odniosła duży sukces w wyborach i jej przywódca stanął na czele rządu Austrii. Prezydentem Austrii został socjalista dr. Renner, a przewodniczącym parlamentu p. Kunschak, przywódca chrześcijańskich związków zawodowych.

Nie istnieją natomiast i nie mogą działać organizacje robotnicze, które opierały swój program na zasadach chrześcijańskich. Nie istnieje więc obecnie Zjednoczenie Zawodowe Polskie, nie ma również Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego.

Nie istnieją również o chrześcijańskich organizacjach oświatowych. Nie działają więc Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, tak silne niegdyś na terenie b. Kongresówki.

Na terenie b. zaboru pruskiego liczne były Związki Robotników Katolickich. Dziś o nich zupełnie głucho. Niema też mowy o chrześcijańskim ruchu spółdzielczym.

Pod tym względem utrzymuje się stan, otworzony przez Niemców, którzy wszystkie tego rodzaju związki zlikwidowali, a ich majątek skonfiskowali.

NADEŚLANE Z TERENU.

NOWE WŁADZE — NOWE PORZĄDKI

(Można czytać: nowe posadki). Stare przysłowie o nowym sianie i o nowej miotle nie zawsze się sprawdza. Tak przynajmniej wygląda miła sprawa w naszym polskim coraz bardziej Czerwonym Krzyżu.

Dotąd przedstawicielami tej instytucji na danym terenie byli ludzie miejscowi. Orjentowani są oni w sytuacji, bo przecież „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi” i w miarę możliwości pomagali prawdziwie potrzebującym. Czy zawsze sprawiedliwie — to rzecz inna? Ludzie są ludźmi. Mogły być i były napewno omyłki i niedociągnięcia.

Teraz za to będzie lepiej! Do każdej miejscowości (okręgu) przysłać Opiekuna Społecznego. Taki pan, przepraszam: obywatel, nieznający zupełnie terenu i ludzi, nie może nikomu pomagać. Jakże ma inne, specjalne może polecenie, nie wiem. W sprawach jednak Czerwonego Krzyża jest tylko pośrednikiem. Wolno mu pisać prośby i podania. Wolno przedstawiać do swoich władz potrzeby biednych. Ci zaś ostatni, nie mający częstokroć co do gęby włożyć, mają cze-

kać cierpliwie aż ich sprawa zostanie rozpatrzona.

Naturalnie, obywatel, opiekuna też żyć potrzebuje. A że ciężką i niewdzięczną ma pracę, otrzymuje przeto pobory, sięgające podobno 12.000 fr. miesięcznie. Można by za te pieniądze niejedną łzę obtrzeć.

Byli w Polsce opiekunowie społeczni, ale zawsze wybierani na miejscu i pełnili ten urząd honorowo.

Niechże więc, przysłani nam łaskawie, obywatele Opiekunowie Społeczni, wracają do swoich miejscowości. Niech tam pracują, jak pracowali. Niech pełnią, jeżeli ich wola, urząd opiekuna wśród swoich. My zaś w sobie znajdziemy też ludzi uczciwych i chętnych. Powierzmy im obowiązki opieki nad biednymi. Naturalnie bezinteresownie. Pieniądże zaś, zaoszczędzone w ten sposób na pensjach, rozdamy prawdziwie potrzebującym. Taki jest mój pogląd na tę sprawę. Może reakcyjny! Może Czerwony Krzyż ma za dużo obecnie pieniędzy.

Stary Człowiek.

Drogi Bracie!

Tym razem byłbym lepiej zrobił gdybym był mojej posłuchał i został w domu.

Nie chodź, Antoś na ten wiec, gdyby to jeszcze był francuski wiec to bym już nic nie mówił, ale na polski wiec to tak, jakbyś szedł na wojnę. Wybiją ci zęby albo oko jak Walkowi, gdzie tam naszym ludziom do polityki, dać im młot albo siekiere, ale zachować się na wiecu to już i murzyni lepiej potrafią jak nasi ludzie.

Ech, tam zawsze na swoich ujadasz, jak by to już był ostatni naród na świecie. Pierwszym jest, Antoś, pierwszym narodem na świecie ale w przekleństwach. Jak taki nasz rodak gębę otworzył, zobaczysz co to on potrafi, za każdym słowem plugawi czyjaś matkę. Każdy powinien mieć prawo zastrzelić takiego grubiana, ponieważ dla każdego uczciwego człowieka imię matki jest najdroższe.

Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z polskim wiecem, tam sami robotnicy polscy, porządni ludzie, zejdą się, aby posłuchać mówców,

CIELECE LISTY⁽⁶⁾

porozumieć się w jaki by to sposób najlepiej było wrócić i te nasze siły i to cośmy się nauczyli z granicą ofiarować własnemu krajowi.

Ha, ha, ha... No i czegoż się śmiejesz? Franuś ty ty ledwie nogami włóczysz, powiedz raczej, że chcesz swoje kości ofiarować Ojczyźnie. Kobieto, moje kości są stare, ale nie brakuje i młodych między nami oni coś jeszcze pokazać mogą.

Niby cóż, niby czego oni tu się nauczyli, tyle co i twój Wacek, słubną żonę porzucił, z inną siedzi na wiarę, po nocach gra w karty, a co nie przęga to przepije, szkoda tylko, że ich ta święta ziemia nosi.

Że tam jeden albo drugi na psy zeszedł to jeszcze nie wszyscy. Jest Walek, jest Józek, jest Kazimierz Zaręba patrioci zabici, coby za Polskę życie dał. — Językiem, Antoś, językiem ale jak tu Niemcy byli to twój Kazimierz Zaręba zapomniał po polsku mówić, polskie papiery

popalił i niemca udawał, a dziś chce uczyć patriotyzmu tych, co tam w Polsce na swoim zagonie tysiąc razy śmierci w oczy zaglądać... Ah, nie żłoś mnie z twoją polityką, bo widziałś wy tu nie macie nic do dyktowania, was tu jest garstka a mądrujecie się jakby bez was Polska nie mogła istnieć, a jesteście kropką w morzu. Choćby was i było, jak piszą, czterysta tysięcy, to tam w Polsce jest 25 milionów i nie wy ale oni będą decydować jaki ma być rząd czy też jaka ma być Polska, lepiej weź młotka i przybij dziecku podeszwy do butów, bo nie ma w czym jutro do szkoły iść.

Wiadome babskie gadanie, trząśnięciem drzwiami i poszedłem na wiec. Narodu była pełna sala, ale mówcy jeszcze nie przyjechali. Przysiadłem się właśnie do stołu Kazimierza Zaręby, choć Kazimierz był nieco zawiany i walił pięścią w stół i krzyczał, jednoś ma być i patriotyzm, bo Polska jest wolna, rozumiesz Antoś, wolna.

No tak całkiem powiadam to jeszcze nie, bo widzisz obywatelu, dopóki na tej ziemi stoją obce armie z bronią w ręku, dopóki obca policja aresztuje naszych ludzi, przeprowadza rewizje i rekwizycje, to jeszcze taka wolna nie jest. A ja ci mówię Antoś, jest wolna. Na nieszczęście, Józek, który siedział tuż koło mnie, zdenerwował się i krzyknął, zamknij gębę kiejś głupi.

Więcej nie trzeba było. Kazimierz się zerwał i przystąpił do Józka nos do nosa. Spróbuj — rzekł Józek, no i Kazimierz spróbował, aż Józkwowi kapelusze zleciał z głowy. Skoczyłem między nich, jedną sekundę wcześniej, pięść Józka spadła na moją głowę. Zrobiło mi się ciemno, nogi się podemną ugięły i nieobudziłem się z tego omdlenia, aż w domu. A dyc wie działem, tryumfowała moja, że na polskim wiecu inaczej być nie może. Ty jeszcze podziękuj Bogu, bo Kazimierza zanieśli do szpitala a Józka wzięli żandarmi.

Widzisz to Franuś, tyle się nasz naród nauczył zagranicą, tyle.

Pozdrawiamy cię serdecznie

Antoś Cielak.

KOLENDY



„ACH UBOGI W ŻŁOBIE...”

- Zbawiciele drogi, takżeś to ubogi
Opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi.
- Czyżes niemożli sobie w największej ozdobie,
Obrać pałacu drogiego, nie w tym leżeć żłobie?
- Gdy na świat przybywasz, grzechy z niego zmywasz.
A na zmycie tej sprośności gorzkie ize wylewasz.

UWAGA!

UWAGA!

WIECZOR KOLEND POLSKICH

ODBEDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ 27-go STYCZNIA O GODZ 5-tej PPOL.

w kościele polskim w Paryżu

W programie najpiękniejsze kolendy polskie w wykonaniu chóru mieszanego, chóru męskiego i solistów.

JEDYNY WYSTĘP. — KOŚCIÓŁ OGRZANY. — WSTĘP BEZPŁATNY.
— Szczegóły koncertu w programach. —

Jednodniówka Styczniowa

poświęcona narodowej rocznicy Powstania Styczniowego, bogato ilustrowana, zawierająca ponadto dział literacki i społeczny — jest do nabycia u roznosicieli „Sztandaru Polskiego” lub w Administracji pisma — 5, rue de la Chaussee d'Antin, Paryż. —

CENA FR. 10. —

Zamówienia bezpośrednio załatwia Administracja „Sztandaru” natychmiast po otrzymaniu należności, którą można przekazać na pocztowe konto czekowe Nr 4451,98 Paris. — Na odcinku przekazu należy zaznaczyć „Na Jednodniówkę Styczniową”.

POSZUKIWANIA.

TOMASIK Piotr — 1, rue Sarrus 1, RODEZ (Aveyron) poszukuje TOMASIKA Józefa, przebywającego prawdopodobnie we Francji.

KOŁODZIEJ Leon — 1, rue Sarrus 1, RODEZ (Aveyron) poszukuje KOŁODZIEJA Czesława, przebywającego w Francji od 1945 roku.

TLUMACZ PRZYSIĘGLY
Abs. Prawa Uniwersytetu
Poznańskiego

M. JAROSZYK

Traducteur - Juré
59, Bld Poniatowski, 59,
Métro: Porte Dorée
PARIS 12-e.

TLUMACZENIA:

Dokumentów: śluby, naturalizacje, sprawy sądowe. — wniosków: Ministerstwa, Konsulaty, poszukiwania osób

Informacje natychmiast.

DOKTÓR PRAW

TLUMACZ PRZYSIĘGLY
przy najwyższym sądzie
Tłumaczenia urzędowe: —
śluby — naturalizacje —
sprawy sądowe — cywilne
— handlowe — podatkowe

Porady bezpłatne

Dr. Leon Szeląkowski

3, rue Debrousse, —

PARIS 16-e.

Métro: Alma-Marceau

Gérant: L. CHARPENTIER

Nr. d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD BOT 43-05

Ulena SZELMUK poszukuje Władysława MAJA, ur. w 1913 r., a przebywającego do 29 maja 1945 r. w niewoli w Austrii. Po wyswobodzeniu się, został spowrotem wywieziony do Francji. — Łaskawe wiadomości uprasza się kierować do Administracji „POLSKI WIERNY”.

Mgr. Czesław MUCHNIEWSKI, 20 Summerhill Rd. Oxford, England, poszukuje braci Zygmunta i Eugeniusza. Eugeniusz Muchniewski aresztowany w Krakowie na jesieni 1944 r., został wywieziono do obozu Gross-Rosen i wszelki ślad o nim zaginął. — Gazety obozowe proszone są o przedruk.

Piotrowski Kazimierz poszukuje Walentego BORCUCHA, zamieszkałego przed wojną we Francji. Zgłoszenia uprasza się kierować pod adres: — Wanda Piotrowska, 1, rue Colmar, WINGLES (P. de C.).

LABORATORIUM P. L. DUMONT

2, Rue Claude Matrat

ISSY LES MOULINEAUX (Seine)

Métro: Porte de Versailles. —

Tel. Mic. 05 — 72

Wykonuje wszelkie analizy (krwi, moczu, wydzielin organicznych)

Ceny przystępne. —

Wykonanie szybko.

D. Dowojna - Bienaimé

Tłumacz przysięgły
przy sądzie w Paryżu

Tłumaczenia oficjalne do
ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — Paris-5^e
Métro: Maubert, St Michel,
St-Paul, Jussieu

Z ŻYCIA KOLONII

BAUDRAS - ESSARTS. — Kolonia polska Baudras-Essarts przeżywać będzie w dniu 3 lutego jedną z rzadkich uroczystości, jakie mają miejsce na emigracji. W dniu tym odprawi swą prymicyjną mszę św. młody kapłan, ks. Alojzy Krzoska, brat miejscowego duszpasterza polskiego. Świecenia kapłańskie otrzyma ks. Alojzy Krzoska dnia 2 lutego, w uroczystość Matki Boskiej Gromicznej, w kaplicy Seminarium duchownego w Meaux.

Program uroczystości prymicyjnej jest następujący: Rano o godz. 9.30. wprowadzenie młodego kapłana z plebanii do kościoła (Towarzystwa i Bractwa kościelne są proszone o przybycie ze sztandarami), poczem uroczysta msza św. Po mszy św. młody lewita udzieli zebranych swego kapłańskiego błogosławieństwa, rozda pamiątkowe obrazki.

Po południu o godz. 15, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. O godzinie 16 uroczysta akademii w salce Jacquinet w Baudras. W czasie akademii odegrana będzie piękna, pełna uczuć patriotycznych i religijnych sztuka teatralna p. t. „Ja o was nigdy nie zapomnę”.

Na tak piękną uroczystość zaprasza wszy stkich rodaków z Baudras-Essarts i są siednich kolonii.

(—) Ks. Szczepan Krzoska.

BLANC MESNIL. — Dzięki pomocy Rady Polonii Amerykańskiej w Paryżu, Katolickie Stowarzyszenie Pań w Blanc Mesnil zorganizowało miłą gwiazdkę w okręgu duszpasterskim Blanc Mesnil, Roissy en Fr. i Genesse. Akcję tą rozpoczęto 9 grudnia a zakończono 30 grudnia 1945 r.

Wielu biednych, sierót, starych inwalidów, deportowanych z Polski, otrzymało nietylko bieliznę, swetry, ale także ładne i dobre płaszcze. Wiadomo, że akcja dobroczynna nie mogła zaspokoić wszystkich, gdyż Kat. Stowarzyszenie Pań dysponowało zapasem wymierzonym stosownie do istotnych potrzeb Polaków. Lecz Kat. Stowarzyszenie Pań wywiązało się mimo trudności, istniejących przy akcji podarunkowej — nadzwyczajnie. Bez względu na przekonania otrzymał każdy Polak, którego legitymacją było prawdziwe ubóstwo, piękny upominek z Rady Polonii Amerykańskiej.

Podczas akcji podarunkowej w Blanc Mesnil raczyli przybyć: Generalny delegat p. Florian Piskorski, ks. dr. Świtalski, p. Tose. Przywitał miłych gości i złożył podziękowanie ks. prob. Sołtyśiak. Wśród gwiazdkowego nastroju, z kolenda na ustach, wśród okrzyków na cześć Polonii Amerykańskiej i jej przedstawicieli rozpoczęto obdarowywać biednych.

Dzisiaj wszyscy obdarowani, szczególnie dzieci z wiosek, przesyła za pośrednictwem Kat. Stowarzyszenia Pań najserdeczniejsze, staropolskie „Bóg zapłać”, na ręce Gen. Delegata Rady Polonii Amerykańskiej p. Fl. Piskorskiego.

GWIAZDKA W KOL. HAYANGE.

Staraniem Komitetu Gwiazdkowego (w skład którego wchodził Chór Kościelny, Harcerze, F. R. E. P., Tow. św. Barbary, Bractwo Róż. św.) z miejscowym duszpasterzem, Ks. F. Rozyńskim na czele, odbyła się 26. 12. w Hayange uroczystość gwiazdkowa.

P. Rzepa powitał zebranych. Uroczystość rozpoczęła się wykonaniem kolend przez orkiestrę pod batutą p. Muszyńskiego. Następnie przemówił Ks. Rozynek, wlewając

otuchę do serc uczestników, a zwłaszcza żołnierzy z kompanii wartowniczej „Florange”, którzy właśnie przybyli na tę uroczystość.

Na program złożyli się: Jasełka, odegrane przez Chór Kościelny i harcerzy pod kierownictwem Ks. Rozyńka, występy artystyczne dzieci pod reżyserią p. Muszyńskiej i loteria fantowa.

Na zakończenie rozdano starcom, wdowom i sierotom, w liczbie 30 osób, upominki gwiazdkowe — po 325 fr. Przy tej okazji p. Polowa i druh Smoleń złożyli obdarowanym życzenia.

160 dzieci otrzymało paczkę z łakociami.

LA RICAMARIE. — Dnia 1 stycznia odbyło się walne zebranie Tow. św. Barbary w La Ricamarie. W skład Zarządu weszli:

Prezes: Tomaszewski Antoni; sekretarz: Tarka Czesław; skarbnik: Jańczak Szczepan; zastępcy prezesa: Namysł Andrzej; sekretarza: Grochowski Ignacy; skarbnika: Skrzypczak Władysław. Zebrania odbywają się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca.

Za Zarząd:

Tarka Czesł. — sekr.

CONNANTRE. — Staraniem wszystkich instytucji, pracujących dla dobra naszego obozu, urządono obchód św. Bożego Narodzenia oraz gwiazdkę dla dzieci.

Podarunkami, pochodzącymi z darów P.C.K., Y.M.C.A. polskiej i francuskiej, Obozów Wartowniczych polskich, Rady Narodowej Polaków we Francji instytucji obozowych, dzieci zostały obficie obdarzone.

Przed rozpoczęciem wieczoru świątecznego w kaplicy obozowej odśpiewano kilka polskich kolend, poczem w świetlicy Y.M.C.A. dzieci szkolne wystąpiły ze swoim programem, opracowanym przez panie naucz. Sujewicz i Dorantowicz. W programie dorosłych zespół amatorski wystąpił z Jasełkami, opracowanymi przez p. Wodzyńskiego, według „Bielej Polskiej” L. Rydla. Występy małych i dużych artystów w pełni zasłużyły na brawa, jakimi darzyła je wypełniona widownia.

W przemówieniach reprezentantów ks. kap. Wołusiak, podziękował wszystkim ofiarodawcom za dary dla naszej diatwy, którymi sprawili jej tyle radości, dziękując także naszym miłym gościom, którzy zaszczytli swą obecnością nasz obóz, za przybycie.

Inspektor szkolny p. Rembowski, mile był zdziwiony ofiarnością wszystkich — dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy w tak trudnych warunkach obozowych, wielkim wysiłkiem dokonali tak wielu rzeczy, przyczyniając się do wypełnienia obchodu świątecznego, wskazał jednocześnie cele, jakie nam przyswiecają przy dalszej owocnej pracy dla dobra ogółu.

Uczestnik obchodu.

WINGLES. — Nowy Zarząd K. S. M. P. Ż. przedstawia się następująco:

Prezeska: Koszykowska Zofia, Cite des 52 nr. 17; zast.: Wrońska Leonia; sekretarka: Pogorzela Maria, Cite des 90, rue Boileau 47; zast.: Ratajczak Gertruda; skarbniczka: Gabryelczyk Halina, Cite des 90, rue Boileau 35; zast.: Gulczyńska Maria.

KOMUNIKAT.

Zarząd Polskiej Opieki Rodzicielskiej w Troyes podaje do wiadomości, że uruchomił wieczorowe kursa języka polskiego. Wykłady odbywać się będą w sali Nr. 11 w „Bourse du Travail” i na 6, rue Edmond Fariat, o godz. 7-ej wieczorem. Nauka będzie bezpłatna.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA

Z cyklu „PROZA POLSKA 1939 — 1945”

ukazało się

DZIESIĘĆ OPowieści

O LOTNIKACH, MARYNARZACH, BOHATERACH I SZPIEGACH
Są to najbardziej zajmujące opowiadania pióra tak świetnych pisarzy jak: A. Fiedler, J. Gorecki, Por. Herbert, A. Janta, M. Kunciewiczowa, J. Łoś, M. Pawlikowski, J. Pietrkiewicz, K. Pruszyński i K. Zbyszewski.

Cena fr. 100, — (z przesyłką za zaliczeniem pocztowym fr. 177)

wysła

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, bld. St. Germain